Rok V. Nr. 2. Luty 1899.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

## TREŚĆ:




### WARUNKI PRENUMERATY:

| | rocznie: | półrocznie: |
|---|---|---|
| W monarchii austr.-węgr. . . . . | 8 koron, | 4 korony. |
| „ ces. niemieckiem | 8 marek, | 4 marki. |
| „ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech . | 12 frank., | 6 frank. |

| | rocznie: | półrocznie |
|---|---|---|
| W Anglii . . . . . | 10 szyling., | 5 szyling. |
| „ Stanach Zjednocz. Ameryki półn. | 2 dol. 50 c., | 1 dol. 25 c |
| „ królest. polskiem i ces. rosyjsk. | 8 rubli, | 4 ruble. |

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok V. Luty 1899 r. Nr. 2.

# PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

## *NOWE DROGI.*

»Zatoczyliśmy tedy ogromne koło, by powrócić na dawne miejsce i uznać, że stanowisko nasze względem rządu pozostaje to samo, co było za czasów hurkowskich«. Tak określił nasz korespondent warszawski w zeszłorocznym bilansie politycznym ten wynik, do jakiego po dwóch latach kolejnej zmiany nadziei i zawodów doszła ogromna większość inteligencyi zaboru rosyjskiego.

Czy jednak rzeczywiście wróciliśmy — mamy tu na myśli nietylko siebie, i stronnictwo nasze, ale i ogół zajmującej się polityką inteligencyi — na dawne stanowisko, a jeżeli tak jest: czy znaleźliśmy się znowu w tych samych warunkach, które istniały przed erą polityki ugodowej? Na to pytanie należy przedewszystkiem odpowiedzieć szczegółowo i stanowczo przed sformułowaniem następnego pytania: co robić?

Lubimy, zwłaszcza w polityce, uproszczone sposoby formułowania myśli i wskazań działalności praktycznej, uproszczone aż do banalnych ogólników, wybornie odpowiadających naszemu lenistwu. Wystarcza nam pierwszy lepszy komunał, bo on nas uwalnia od przykrego obowiązku rozplątywania kombinacyi powikłanych, wytężania myśli i woli. I w tym więc wypadku, o którym mówimy, poprzestajemy na prostem stwierdzeniu, że polityka ugodowa zbankrutowała, z czego jakoby wynika, że wracamy na dawne stanowisko i że powinniśmy to robić, cośmy robili, a raczej, wyrażając się dokładniej, nie robić tego, czegośmy nie robili.

Polityka ugodowa niewątpliwie zbankrutowała, po cóż więc mówić o niej? Takie zdanie, nawet w formie łaskawej rady politycznej, słyszeliśmy niejednokrotnie. Zapewne polemizowanie z poglądami i twierdzeniami polityków ugodowych jest dziś zbytecznem — z praktycznego punktu widzenia. Niema dziś akcyi ugodowej, a więc niema czemu przeciwdziałać. Ale ta akcya upadła nie dla tego bynajmniej, że społeczeństwo nasze przekonało się dowodnie o jej niemożliwości lub szkodliwości, tylko dla tego, że zabrakło jej sprzyjających warunków zewnętrznych, że rząd rosyjski brutalnie kres jej położył. Dążność ugodowa

pozostała jednak w stanie utajonym w pewnych sferach społeczeństwa i w odmiennych warunkach znowu ujawnić się może. Krytyka więc tego kierunku politycznego, zasadnicza i przedmiotowa, jakkolwiek pozbawiona obecnie znaczenia praktycznego, jest pożądaną, trzeba powiedzieć nawet — konieczna.

Nie o nią jednak nam chodzi w danej chwili. Zaznaczenie bankructwa akcyi ugodowej jest prostem stwierdzeniem faktu, wystarczającem dla kronikarza ostatniej doby naszego życia politycznego, ale nie dla polityka. Akcya ugodowa wytworzyła nowe położenie, w którem rozejrzyć się trzeba.

Oto jak się to położenie dziś nam przedstawia. Bez rekryminacyi i bez szczegółowych rozstrząsań zaznaczyć musimy, że akcya ugodowa w znacznej mierze popsuła to, co w ciągu kilku lat poprzednich zrobiono w sprawie określenia i wyjaśnienia stosunku społeczeństwa naszego do rządu rosyjskiego i jego polityki. Ten krótki okres życia naszego, poprzedzający wstąpienie na tron Mikołaja II i narodziny akcyi ugodowej, wypełniają pierwsze, po dwudziestu kilku latach programowej »bierności«, próby prowadzenia czynnej polityki narodowej, właściwie mówiąc, próby przygotowania się do niej. Po r. 1863 w społeczeństwie polskiem w zaborze rosyjskim zanikała stopniowo nietylko zdolność do akcyi politycznej, ale zanikało nawet poczucie potrzeby podjęcia jakiejkolwiek akcyi. Wytworem owych czasów jest program »biernego oporu«, zalecający narodowi bezczynność i wegetowanie w odrębności przyrodzonej i kulturalnej, jako najwyższą mądrość polityczną. Wszelkie usiłowania, sprzeciwiające się temu programowi, do dziś dnia popularnemu w kołach starszej inteligencyi, nie znajdowały uznania w społeczeństwie. Powoli jednak wyrastało i dojrzewało pokolenie, nie odczuwające już bezpośrednio skutków katastrofy, która znieczuliła społeczeństwo pod względem politycznym, pokolenie, instyktownie potrzebujące życia, ruchu, działania. Energia żywotna tego pokolenia wyładowała się w części w ruchu socyalistycznym, który jednak pomimo swego rewolucyjnego, a nawet później terrorystycznego zabarwienia, dopiero po kilkunastu latach i rozmaitych przeobrażeniach stał się wyraźnie politycznym. Znamiennym objawem bezwiednego dążenia ówczesnej młodzieży do czynnej roli politycznej były coraz liczniejsze próby łączenia się w kółka, a nawet tworzenia szerszych organizacyj, które jednak nie miały wcale określonych celów politycznych, a nawet nieraz odżegnywały się od nich.

Nie możemy opowiadać tu szczegółowo i wyjaśniać początków tego ruchu politycznego, który zanim ukazał się na widowni naszego życia publicznego, istniał już od lat kilku w postaci dążeń świadomych,

ale nie mających formy określonej. Zmiana w polityce, mówiąc dokładniej, w taktyce politycznej rządu rosyjskiego, która nastąpiła w pierwszych latach panowania Aleksandra III, przyspieszyła poniekąd wcielenie tych dążeń ideowych, teoretycznych, w kształty realne. Ukazanie się znanej broszury »o obronie czynnej«, zwłaszcza uznanie, jakie przewodnia myśl jej zyskała w społeczeństwie, było zapowiedzią nowego zwrotu w pojęciach i uczuciach tej młodej inteligencyi, która zaczynała brać udział w działalności zbiorowej społeczeństwa lub dopiero przygotowywała się do niej.

Działalność inicyatorów i pionierów polityki czynnej rozwijać się musiała stopniowo i powoli. Zrozumieli oni, że nie wystarczało uświadomienie społeczeństwu potrzeby prowadzenia tej polityki, ale że należało przedewszystkiem rozbudzić w niem uśpione i zanikające już instynkty polityczne, wyrobić nowe pojęcia, wyrwać warstwę inteligentną, lub przynajmniej część jej, do czynu zdolną, z apatyi, w jakiej była pogrążoną. Należało obmyśleć i wprowadzić w wykonanie nowe metody działalności politycznej, znaleźć dla niej nowe, odpowiednie formy organizacyi. Za daleko by nas zaprowadziło chociażby tylko wyliczanie tych zadań, których dokonanie było koniecznem. Musimy wszakże choć w ogólnym zarysie przedstawić je sobie, ażeby ocenić należycie znaczenie ruchu politycznego, o którym mówimy, nietylko bowiem z rezultatów jego, często niewidocznych i nieuchwytnych, ale i z doniosłości zadań, które podjął, brać trzeba miarę krytyczną.

Dotychczasowe metody taktyczne, w szeregu ruchów narodowych wytwarzane i doskonalone, nie mogły być zastosowanemi, nie odpowiadały bowiem zmienionym warunkom zewnętrznym i usposobieniu społeczeństwa. Trzeba więc było szukać nowych dróg działania, lub stare zaniedbane i porzucone, oczyszczać i poprawiać. Nie dosyć tego, trzeba było wychować nowe pokolenie ludzi i zaprawić je do taktyki politycznej, nowej nawet dla tych, którzy ją zalecali. Słowem, trzeba było stracić sporo sił i czasu na prace przygotowawcze, na działania pośrednie, na próby nieudatne, na zawody nieuniknione w podobnych okolicznościach.

Raczej ze względów teoretycznych i z tradycyi naszych ruchów narodowych, niż z uświadomienia sobie warunków realnych, program polityki czynnej przybrał wyraźny charakter demokratyczny, utożsamił interesy i dążenia narodowe z interesami i dążeniami ludu, zaznaczył dobitnie, że w dzisiejszym naszym układzie społeczno-narodowym jedynie warstwy ludowe przedstawiają realną siłę polityczną. Ale wprowadzenie w życie tych postulatów programowych zwiększyło jeszcze trudność zadania. Taktyka dawnych stronnictw pratyotycznych i rewolucyjnych

polegała na jednaniu ludu dla sprawy narodowej wogóle lub dla celów szczególnych, jak n. p. powstanie zbrojne — głównie za pomocą obietnic, dotyczących poprawy istniejących stosunków ekonomicznych i zmiany stanowiska społecznego warstw pracujących. Obecnie jedynie socyaliści mogą za pomocą podobnej taktyki działać. Polityka narodowa i zarazem demokratyczna musiała systematycznie nad tem pracować, ażeby lud, zwłaszcza lud wiejski, świadomie i samodzielnie doszedł do przekonania, że sprawa narodowa jest jego własną i przedewszystkiem jego sprawą. Uświadamianie polityczne ludu w duchu narodowym i rozbudzanie w nim lub nawet wytwarzanie, jeżeli tak się wyrazić można, uczuć patryotycznych stało się nie mniej ważnem zadaniem, jak zaprawianie i organizowanie społeczeństwa do polityki czynnej, do systematycznej zarówno zaczepnej, jak odpornej walki z rządem, której celem bezpośrednim, najbliższym musiało być zdobycie pewnych ustępstw prawnych i faktycznych, pozwalających rozszerzyć zakres naszej działalności publicznej, zabezpieczających nam chociażby względną swobodę rozwijania tej działalności.

Te dwa zadania ściśle łączyły się ze sobą nietylko w programie ale i w pracy realnej, w myśl jego podjętej. Akcya polityczna osiągnęła to, co w danych warunkach, biorąc zwłaszcza na uwagę usposobienie warstwy inteligentnej, osiągnąć było można, mianowicie, poruszyła wrażliwszą część społeczeństwa i nietylko zjednała dla swej myśli przewodniej, ale i zespoliła do pracy nad ludem i walki z rządem jednostki i grupy, dotychczas działające luźnie. Słowem, wytworzył się nietylko pewien określony kierunek myśli politycznej, ale i świadomie, celowo działająca grupa ludzi, inaczej mówiąc, stronnictwo polityczne. Nie będziemy tu roztrząsali, czy ta akcya polityczna była właściwie prowadzoną, czy nie popełniano w niej poważnych błędów taktycznych, czy, uwzględniając nawet jej charakter przygotowawczy, pedagogiczny, nie mogła, nie powinna była być energiczniejszą. To wszystko przyszły historyk naszych czasów, który rozmaite okoliczności rozważy i oceni, kiedyś wyjaśni. Nas obchodzi tylko w danej chwili wynik realny tej akcyi politycznej, jej rezultat ostateczny w przeddzień rozpoczęcia kampanii ugodowej.

Otóż ten rezultat, nie ulegający dziś wątpliwości, dokumentalnie stwierdzony, tak się przedstawia.

Powtarzające się coraz częściej od 1891 do 1894 r. objawy wrogiego rządowi rosyjskiemu usposobienia w społeczeństwie polskiem, świadczące o istnieniu zorganizowanej, chociaż ukrytej i bezimiennej działalności politycznej, zmusiły ten rząd do zastanowienia się nad koniecznością zmiany lub przynajmniej zmodyfikowania swej polityki

względem ludności polskiej. Taka zmiana, skoro system wzmocnionej presyi okazał się zawodnym, mogła polegać jedynie na daniu społeczeństwu polskiemu pewnych ulg i ustępstw. Bezimienny autor angielski, opisujący ostatnie chwile Aleksandra III, zapewnia, że car ten przed śmiercią myślał właśnie o zmianie systemu rządzenia w Polsce. Nie liberalizm wątpliwy Mikołaja II i nie objawy lojalności panów polskich spowodowały odwołanie Hurki i nadanie pewnych ulg, przeważnie administracyjnych, ale istniejące wtedy właśnie w kierowniczych kołach rosyjskich przeświadczenie, że dotychczasowy system rządzenia nie daje pożądanych rezultatów i że wzmagający się w ostatnich latach nastrój opozycyjny społeczeństwa polskiego trzeba w jakiś sposób załagodzić. Największe faktyczne ulgi otrzymała wtedy prasa, jak sam Szuwałów przyznał, w nadziei zneutralizowania w ten sposób »szkodliwego wpływu« pism i książek nielegalnych, coraz więcej rozpowszechnianych.

Po wstąpieniu na tron Mikołaja II położenie polityczne tak się przedstawiało.

Działalność polityczna ludzi, tworzących czynne kadry stronnictwa demokratyczno narodowego dała drobne wprawdzie, ale widoczne rezultaty. Jeżeli nie mieliśmy przedstawiających większą wartość realną zdobyczy politycznych, to w każdym razie można było oczekiwać ze strony rządu jakichś ustępstw. Niewątpliwie nastąpiła pewna zmiana w postępowaniu władz, były pewne nawet dosyć znaczne ulgi dla prasy i dla działalności zbiorowej w dziedzinie stosunków społecznych i ekonomicznych. Było widocznem, że rząd się waha, że zwątpił o skuteczności dotychczasowego systemu swej polityki względem społeczeństwa.

W ówczesnem położeniu dwie drogi mieliśmy do wyboru. Najracyonalniejszem wydawało się energiczne prowadzenie dalej akcyi, która okazała się skuteczną. Ale w rzeczywistości wybór tej drogi był niemożliwym, raczej niebezpiecznym ze względu na nastrój w tej chwili społeczeństwa i bezmyślność polityczną ogromnej jego większości. My nietylko w zaborze rosyjskim, lecz nawet w Galicyi, gdzie poziom wyrobienia politycznego jest znacznie wyższy, nie umiemy wyrzec się chwilowych korzyści i narazić się na przykrości i ofiary dla przyszłych niewątpliwych zdobyczy. Nasza mądrość polityczna streszcza się w przysłowiu »lepszy wróbel w garści, niż gołąb na dachu«.

Pozostawała więc druga droga, łatwiejsza, lepiej odpowiadająca usposobieniu społeczeństwa. Należało wyzyskać praktycznie otrzymane ulgi, rozszerzając stopniowo ich zakres, nie przyjmować żadnych zobowiązań względem rządu, ale też nie dawać mu powodu do powrócenia na dawną drogę, t. j. nie drażnić go umyślnie. Przedewszystkiem zaś trzeba było skorzystać z trochę większej swobody działania i rozpocząć

intensywną pracę uświadamiania politycznego ludu Taki program znalazłby niewątpliwie uznanie powszechne i dałby rezultaty dodatnie, gdyby ci, którzy do kierowania społeczeństwem roszczą sobie prawo, posiadali dwie rzadkie u nas cnoty polityczne — cierpliwość i przezorność. Niestety, tych właśnie cnót brak najczęściej ludziom, którzy najwięcej o przezorności i cierpliwości rozprawiają.

Program powyższy wydawał się tak naturalnym, koniecznym w danych warunkach, że nawet zwolennicy innej taktyki zastosowali do niego swoją działalność. Sądziliśmy, że nie wyrzekając się swego programu politycznego, możemy jednak zgodzić się na kompromis czasowy nie z rządem, ale z opinią publiczną naszego społeczeństwa, kompromis polegający zresztą tylko na zaniechaniu na czas jakiś wystąpień jawnych przeciw rządowi, mających charakter demonstracyjny. Wyzyskawszy zaś to wszystko, co wyzyskać by się dało i umocniwszy swoją podstawę działania, tym śmielej i zasadniej moglibyśmy się domagać w bliskiej przyszłości nowych poważniejszych ustępstw politycznych. Gdyby zaś praca nad uświadamianiem politycznem ludu, co wydawało się prawdopodobnem, była choć trochę, wskutek zwolnienia systemu represyi rządowej, ułatwioną, nasza wstrzemięźliwość polityczna opłaciłaby się sowicie.

Takie było stanowisko nasze w przeddzień akcyi ugodowej i innem być nie mogło w danych warunkach, z którymi musieliśmy się liczyć.

Ale zaczęła się akcya ugodowa i odrazu uniemożliwiła wprowadzenie w życie programu polityki narodowej, któryśmy wyżej zaznaczyli.

Nie będziemy tu opowiadali przebiegu akcyi ugodowej, ani poddawali krytyce jej bałamutnego programu i taktyki. Robiliśmy to we właściwym czasie, zresztą bankructwo tej akcyi, nie wywołane jakąś katastrofą, ale stopniowe i, jeżeli tak powiedzieć można, naturalne, najlepiej stwierdza jej niedorzeczność polityczną. Kierownicy tej roboty nie mogą skarżyć się na przeciwników politycznych, ani na szczególne i niespodziewane okoliczności, któreby ich plany pokrzyżowały. Robota ich nie udała się, bo w istniejących warunkach nie miała podstawy realnej. Przeciwdziałaliśmy demoralizacyi politycznej, szerzonej przez ugodowców w społeczeństwie naszem, ale ani my, ani socyaliści, ani wogóle te żywioły, które książę Imeretyński nazywa w »Memoryale« nieprzejednanymi, nie zrobiły nic takiego, coby lojalistom dało powód do oskarżenia przeciwników, że uniemożliwili akcyę pojednawczą. Wiedzieliśmy, że ta polityka rychło musi zbankrutować, zaznaczaliśmy to niejednokrotnie z naciskiem i czekaliśmy cierpliwie, nie przyspieszając jej upadku. Chcieliśmy bowiem, żeby samo społeczeństwo przekonało

się dowodnie o niedorzeczności i szkodliwości tej polityki. Ludzie gorętsi krytykowali nieraz nasze stanowisko wyczekujące, dziś jednak tymbardziej przekonani jesteśmy, że to doświadczenie było dla wychowania politycznego naszego społeczeństwa potrzebnem.

Polityka ugodowa zbankrutowała, upadła, ale pozostały jej skutki bezpośrednie i pośrednie. Mówiliśmy już dawniej o tym »osadzie cuchnącym«, który wytworzyła nikczemność i głupota ugodowców i który trzeba corychlej usunąć, żeby nie zakażał naszej atmosfery politycznej. Dezynfekcya jest konieczną, bo ileż to myśli bałamutnych, ile uczuć podłych akcya ugodowa na jaw wyprowadziła, usprawiedliwiła moralnie i politycznie. Ale o tem pomówimy kiedyindziej, teraz zwrócić musimy uwagę na te działalności ugodowców skutki, które zmieniły nasze położenie polityczne, a więc wpłynęły już lub wpłynąć muszą pośrednio na zmianę naszej taktyki zarówno w sprawach wewnętrznych, jak w stosunku do rządu rosyjskiego.

Propaganda lojalizmu i wogóle akcya ugodowa nietylko zmniejszyła odporność pewnej części naszego społeczeństwa, ale ośmieliła rząd. »Memoryał« Imeretyńskiego świadczy o poważnem zaniepokojeniu sfer rządowych postępami agitacyi narodowej i społecznej wśród ludu. Ta agitacya była jedyną pobudką, która mogła skłonić rząd do jakichś ustępstw. Ugodowcy dokładali wszelkich starań, ażeby osłabić w oczach rządu jej znaczenie, wciągali bezbarwny politycznie ogół do manifestacyj wiernopoddańczych, wreszcie niedwuznacznie dali do zrozumienia, że są w społeczeństwie polskiem żywioły, gotowe do przeciwdziałania wraz z władzą rosyjską wszelkim agitacyom nielegalnym.

Rząd przekonał się wprawdzie o ich słabości, ale jednocześnie uspokoił się trochę, przekonawszy się, że społeczeństwo polskie, właściwie jego warstwy inteligentne nie przedstawiają poważnej i jednolitej, zdolnej do konsekwentnego działania siły politycznej. To przekonanie dodało mu otuchy i nadziei, że może jeszcze uda się mu je zjednać, lub przynajmniej utrzymać na czas jakiś w bierności politycznej masę ludową, którą biurokraci petersburscy, nie mający pojęcia o stosunkach rzeczywistych, uważali za podstawę pewną władzy rosyjskiej w Polsce. Odtrąciwszy z pogardą marnych sojuszników, na których się zawiódł, rząd wzmocnił, jak już szczegółowo wykazywaliśmy, system rusyfikacyi, chociaż może trochę — i to nie we wszystkich wypadkach — złagodził jego formy i zwrócił szczególną uwagę na lud wiejski. Demoralizacya ugodowa ułatwiła w pewnej mierze władzom rosyjskim oddziaływanie na lud za pomocą czytelń wiejskich, kuratoryów trzeźwości i t. d.

Po akcyi ugodowej pozostało nietylko niezadowolenie, ale i rozdrażnienie wzajemne, które psychologicznie łatwo wytłómaczyć można. Obie strony się zawiodły, silniejsza czuje się obrażoną, słabsza oszukaną i pokrzywdzoną. Analogiczny rezultat dała akcya ugodowa w zaborze pruskim, której pośredniem następstwem jest agitacya hakatystów, obostrzenie dotychczasowego systemu polityki pruskiej i osobista na Polaków zawziętość Wilhelma II. I w Petersburgu z pewnością te sfery rządowe, które spodziewały się, że akcya ugodowa da pożądane dla polityki rosyjskiej wyniki, ułatwi zlanie się Polaków z Rosyą — czują się dziś zawiedzionemi i obrażonemi, dotkniętemi w miłości własnej. Jednocześnie akcya ugodowa mocno zaniepokoiła potężną biurokracyę rosyjską, dla której utrzymanie dotychczasowego systemu polityczno-administracyjnego jest kwestyą bytu. Zgodziłaby się ona raczej na pewne ustępstwa dla języka i narodowości polskiej, niż na to, czego żądali ugodowcy. Równouprawnienie Polaków, wejście ich do »środka państwa« uważa ta biurokracya za zamach na swoje stanowisko, a że jest jedyną siłą realną w ustroju państwowym Rosyi, więc łatwo jej było ubezwładnić doktrynerów *prymirenja* w rodzaju ks. Uchtomskiego i przeforsować wzmocnienie systemu rusyfikacyi. Oczekiwać można, że podobnie jak w Prusiech, zacznie się w Rosyi teraz nowe, systematyczne i zawzięte prześladowanie żywiołu polskiego za sprawą rozjątrzonej biurokracyi, której nienawiść podsycać będzie obawa.

Ta znów część społeczeństwa polskiego — a należy do niej ogromna większość inteligencyi, która, nie solidaryzując się z programem ugodowców, podzielała jednak, często nieświadomie ich nadzieje, czuje się również oszukaną i podrażnioną, chociażby tylko spóźnioną świadomością swej łatwowierności, swej naiwności politycznej. Trzeba zaś zaznaczyć, że akcya ugodowa poruszyła społeczeństwo, obudziła w niem zachcenia polityczne, które zaspokojonemi być nie mogą. Gorycz zawodu wzmocniły rozmaite zarządzenia rusyfikacyjne, dokuczliwe lub brutalnie dotykające punktów drażliwych. Postępowanie rządu w sprawie pomnika Mickiewicza dopełniło miary, zdenerwowało ogół, wywołało oburzenie powszechne, jednocześnie zaś cała uroczystość wytworzyła stan pewnego podniecenia i ożywienia uczuć. Są już objawy, drobne może, ale znamienne, świadczące, że społeczeństwo łatwiej niż przed paru laty dało by się unieść temperamentowi, skłonniejszem by się okazało do jawnego zamanifestowania swych uczuć.

Z tego, cośmy wyżej powiedzieli, wynika, że zarówno położenie polityczne, jak usposobienie społeczeństwa polskiego i sfer rządowych jest dziś, po bankructwie akcyi ugodowej i uroczystości mickiewiczowskiej innem, niż było przed tą akcyą i w jej miodowych miesiącach.

Nie możemy więc mówić o powrocie na dawne stanowisko, skoro się warunki działalności naszej zmieniły. Kilka lat temu zaprawianie społeczeństwa do wystąpień czynnych, manifestowanie jego nastroju i dążeń wobec rządu było potrzebnem, chociażby nawet drogo nas kosztowało. Tego rodzaju działalność w pewnej mierze osiągnęła cel zamierzony, a rezultaty jej byłyby niewątpliwie znaczniejsze, gdyby nie akcya niewczesna i bałamutna ugodowców. Dziś byłaby zbyteczną, a może nawet, ze względu na nastrój społeczeństwa, trochę w danej chwili niebezpieczną. Mówimy to z zastrzeżeniem, bo nie jesteśmy pewni, czy oddziałałaby w pożądany przez nas sposób na rząd rosyjski, a mogłaby nas dalej zaprowadzić, niż na razie iść zamierzamy. Obecnie zresztą, sądzimy, działalność społeczeństwa, właściwie t. zw. inteligencyi objawiać się będzie samoistnie i postulatem politycznym jest już tylko opanowanie jej i kierowanie nią celowe.

Drugie zadanie naszego programu — uświadamianie polityczne i narodowe musi być również inaczej dziś sformułowanem. W tej sprawie nie potrzebujemy wracać na dawne nasze stanowisko, bośmy go na chwilę nie opuszczali, przeciwnie, cofając się częściowo ze stanowisk innych, na tem właśnie umacnialiśmy się coraz silniej. Podczas gdy uwagę politykującego ogółu pochłaniały szybko zmieniające się perspektywy akcyi ugodowej, praca nasza — mówimy tu o pracy wszystkich sił politycznych, działających w jednym z nami kierunku, dążących do jednego celu, chociaż nieraz innemi drogami — rozwijała sie coraz szerzej, sięgała coraz głębiej. Dla tych, którzy jej nie znali dokładnie, a nawet dla wielu z tych, którzy w niej czynny brali udział, zjazd liczny przedstawicieli ludu na uroczystość mickiewiczowską był niespodziewanem objawieniem rezultatów tej pracy politycznej u podstaw. Przypisujemy tej chwili szczególną doniosłość nie dla tego, że zgromadzić się udało w Warszawie z różnych stron kraju kilkuset włościan i rzemieślników, uświadomionych politycznie i czujących głęboko, ale dla tego głównie, że inteligencya demokratyczna przekonała się naocznie o istnieniu licznych zastępów ludzi, z którymi i przez których można już prowadzić właściwą działalność polityczną wśród ludu.

Od tej chwili działalność nasza przybrać musi inny charakter, zakres jej musimy rozszerzyć, energię jej wzmocnić. Zadaniem naszem nie może być teraz tylko uświadamianie narodowe i polityczne ludu, a raczej nie możemy na niem poprzestać, lecz powinniśmy zająć się niezwłocznie uruchomieniem tej siły politycznej, jaką lud już przedstawia, ujęciem jej w pewne formy i skierowaniem do właściwych celów.

Program nasz opiera się na takiem stopniowem uruchomianiu siły politycznej, której zasób niespożyty w ludzie naszym znajdziemy. Nadeszła chwila zastosowania jego wskazań w szerszym zakresie.

Jaśniej mówić nie można i nie trzeba. Rozumiemy wszyscy, co to uruchomienie stopniowe siły politycznej ludu znaczy, a spodziewamy się, że niebawem i rząd rosyjski doniosłość tego faktu zrozumie i odczuje.

Te nowe drogi, na które wstępujemy, są dalszym ciągiem ścieżek dawnych, po których posuwaliśmy się naprzód powolnie i ostrożnie. ale prędzej może, niż sądzimy, pozostawimy daleko za sobą stanowisko poprzednie. Teraz możemy iść śmielej, bo stanęliśmy na gruncie pewnym, twardym i równym, jak natura ludu naszego. W tym zasobie siły utajonej, która w nim budzi się do życia, znajdziemy dla naszej działalności odpowiednie środki, a one skuteczniej oddziałają na rząd rosyjski, niż oddziałać nań mogła akcya polityczna nielicznych grup inteligencyi i potwierdzą w stanowczej formie pesymistyczne przewidywanie Imeretyńskiego, że rachuby tegoż rządu na zjednanie sobie ludu polskiego grosza nie są warte.

---

## *BŁĘDNE WNIOSKI.*

Prasa niemiecka na podstawie statystyki wyborczej dochodzi do wniosku, że ludność polska straciła nietylko kilku posłów, ale i znaczną stosunkowo liczbę głosów. Nie jest to wniosek ścisły, bo liczba głosów polskich wzrosła, ale nie w tym stopniu, co liczba głosów niemieckich. Ma się rozumieć ostateczny wynik tych obliczeń głosi, że żywioł niemiecki w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich. Nie zgadza się on wprawdzie z badaniami i rozprawami o potrzebie obrony uciśnionej niemczyzmy, ale ponieważ sprawia pociechę miłości własnej Niemców, na konsekwencyę się nie zważa.

Nawet te pisma polskie, które dużo o wzroście siły politycznej ludu polskiego mówiły i mówią, są jakoby zbite z tropu ostatnim rezultatem wyborów do parlamentu. Nie zaprzeczając wiarogodności cyfr, usiłują je wyjaśnić. *Orędownik* zdobywa się nawet na pewne wnioski ogólne, z tych cyfr wyprowadzone, które niżej przytoczymy. Naszem zdaniem, które następnie obszerniej uzasadnimy, rezultat ostatnich wyborów zależny jest od wielu czynników różnorodnych i bynajmniej do wniosków pesymistycznych nie upoważnia, chociaż tkwi w nim doniosła przestroga polityczna.

Stosunek głosów polskich do niemieckich, według statystyki urzędowej, tak się przedstawia:

W Poznańskiem i Prusiech Zachodnich przy wyborach do parlamentu oddano ogółem głosów

| | polskich | niemieckich |
|---|---|---|
| w 1898 | 230,484 | 207,915 |
| „ 1892 | 223.982 | 180,310 |
| więcej | 6,502 | 27.605. |

Przed 5 laty mieliśmy zatem 43 672 głosów więcej od Niemców, w r. 1898 już tylko 22,569 więcej, czyli o połowę mniej, niż przed 7 laty.

W Prusach Zachodnich padło głosów:

| | polskich | niemieckich |
|---|---|---|
| w 1898 | 88,189 | 91,616 |
| „ 1892 | 79,192 | 78,451 |
| więcej | 8,997 | 13,315. |

I to jest niekorzystny stosunek dla nas w porównaniu z przyrostem głosów niemieckich, bo przed 5 laty mieliśmy tam jeszcze 741 głosów więcej, a więc byliśmy górą, a w r. 1898 Niemcy przewyższali nas o 3.577 głosów.

W obwodzie bydgoskim padło głosów:

| | polskich | niemieckich |
|---|---|---|
| w 1898 | 51,129 | 49,442 |
| „ 1893 | 47,196 | 44.253 |
| więcej | 3,933 | 5,189. |

Tu jest jeszcze najkorzystniejszy stosunek, bo przed 5 laty mieliśmy 2,943 głosy więcej od Niemców, a w 1898 r. jeszcze także, ale już tylko o 1,687 więcej, a więc prawie o połowę mniej.

W obwodzie poznańskim padło głosów:

| | polskich | | niemieckich |
|---|---|---|---|
| w 1898 | 91,166 | | 66,707 |
| „ 1893 | 97,594 | | 57,606 |
| mniej | 6,528 | więcej | 9,101 |

Tu wypada stosunek głosów naszych do niemieckich bardzo niekorzystnie. Liczba głosów niemieckich wzrosła znacznie, zaś liczba polskich zmniejszyła się absolutnie. Różnica, wynosząca w r. 1893. 39.988 głosów, spadła do 24.459.

Cyfry powyższe zaopatrzył *Orędownik* wyjaśnieniem wstępnem, w którem znajdujemy następujące zdanie:

„Zwracamy uwagę na ten dziwny skład cyfr wyborczych, które wykazują, że tam, gdzie nasze społeczeństwo trzyma się jako tako jeszcze w swem historycznem wiązaniu i ustroju, a więc gdzie obok ludu ma jeszcze najwięcej szlachty i wyższej inteligencyi,

tam wyglądają nasze stosunki wyborcze najgorzej, a gdzie ten ustrój historyczny jest najwięcej przez żywioł niemiecki podkopany, gdzie więc szlachty jest najmniej i inteligencya prawie bez wpływu, tam jest stosunkowo najlepiej.“

To spostrzeżenie jest zupełnie słusznem, ale nie powinno być uogólnianem i wymaga komentarza. Tam, gdzie niema szlachty i inteligencyi, albo gdzie te żywioły są bardzo słabe, agitacya polityczna wśród ludu jest samodzielniejszą, a więc i skuteczniejszą.

W ogóle jednak dane statystyki wyborczej, jakkolwiek są ciekawe i pouczające, nie uprawniają do wniosków ogólniejszych i nie nadają się tymbardziej do rozstrzygania takiego skomplikowanego pytania: który żywioł, polski czy niemiecki ma dziś przewagę.

Gdyby przynajmniej przytoczono cyfry z całego szeregu wyborów do parlamentu, to rzuciłyby one pewne światło na tę sprawę, ale do porównania wzięto tylko cyfry z r. 1893. kiedy właśnie wybory do parlamentu odbywały się w warunkach wyjątkowych. Rok 1893 — to właśnie rozkwit polityki ugodowej, a hasłem agitacyi wyborczej było głosowanie za projektem powiększenia budżetu wojskowego. Posłowie polscy byli dla projektu zjednani. Władze rządowe popierały pośrednio kandydatów polskich w tych zwłaszcza okręgach, w których przeciwnikami ich byli kandydaci stronnictw opozycyjnych. Na Warmii niektórzy urzędnicy Niemcy i protestanci agitowali nawet podobno za ks. Wolszlegrem przeciw kandydatowi centrum. W każdym razie nie było szczególnego nacisku na wyborców i wielu wątpliwych Polaków, a może nawet i Niemców głosowało na kandydatów polskich.

Wybory do parlamentu w r. 1898 odbyły się w innych zupełnie warunkach. Nacisk na wyborców ze strony rządu i stronnictw niemieckich był wielki. Niemcy katolicy w tych okręgach, w których nie stawiają własnych kandydatów, głosowali dawniej często z Polakami, teraz nawet niektórzy księża dali głosy kandydatom niemieckim.

Powtóre, wybory w r. 1898 odbyły się w porze, niekorzystnej dla Polaków, w czerwcu, gdy tysiące ludności polskiej wywędrowały na roboty letnie. Temu wychodztwu jedynie przypisać należy klęskę kandydatów polskich w okręgach świeckim i toruńsko-wąbrzesko-chełmińskim w Prusiech Zachodnich. W okręgu świeckim można to udowodnić cyframi. Według danych urzędowych z powiatu świeckiego wyszło na wiosnę 1898 r. na roboty do Niemiec kilka tysięcy ludzi, niemal wyłącznie Polaków. Wskutek tego p. Jaworski, na którego w marcu 1897 r. przy wyborach uzupełniających padło 7972 głosy, otrzymał w r. 1898 tylko 6573. Przecie w ciągu jednego roku nie osłabł żywioł polski w tym powiecie.

Jeżeli te głosy, których nam brakowało przy ostatnich wyborach wskutek wychodztwa ludności polskiej na roboty letnie, obliczymy bardzo skromnie na 3000, to okaże się, że przyrost głosów polskich dorównywa procentowo przyrostowi głosów niemieckich.

W 10 okręgach zachodnio-pruskich, w których Polacy na swoich kandydatów głosują, stosunek oddanych głosów tak się przedstawia

| | | w r. 1893 | | w r. 1898 | zatem 1898 |
|---|---|---|---|---|---|
| Gdańsk niziny | Niem. — | 9061 | N. | 10178 | + 1117 |
| „ „ | Polak. — | 1207 | P. | 810 | — 397 |
| Wejherowo-Kartuzy | N. — | 5214 | N. | 5690 | + 476 |
| „ „ | P. — | 14105 | P. | 15486 | + 1381 |
| Starog.-Kościerzyna | N. — | 5670 | N. | 7257 | + 1587 |
| „ „ | P. — | 12428 | P. | 13610 | + 1164 |
| Sztum-Kwidzyn | N. — | 7644 | N. | 8749 | + 1105 |
| „ „ | P. — | 6410 | P. | 6170 | — 240 |
| Susz-Lubawa | N. — | 8211 | N. | 9677 | + 1466 |
| „ „ | P. — | 6937 | P. | 8054 | + 1117 |
| Grudziądz-Brodnica | N. — | 10065 | N. | 12538 | + 2473 |
| „ „ | P. — | 9657 | P. | 11774 | + 2117 |
| Toruń-Chełmno | N. — | 11002 | N. | 13350 | + 2348 |
| „ „ | P. — | 10976 | P. | 13005 | + 2029 |
| Świecie | N. — | 6284 | N. | 6835 | + 551 |
| „ | P. — | 6042 | P. | 6573 | + 521 |
| Chojnice-Tuchola | N. — | 3905 | N. | 3937 | + 32 |
| „ „ | P. — | 7285 | P. | 8139 | — 854 |
| Człuchów- Złotowo | N. — | 11395 | N. | 13555 | — 2160 |
| „ „ | P. — | 4125 | P. | 4567 | + 443 |

czyli
głosów niemieckich 7y451 — 91766
„ polskich **79192** — 88189.

Zmniejszenie liczby głosów polskich w dwóch zniemczonych okręgach łatwo się objaśnia: w okręgu gdańskim wiejskim był w r. 1893 popularny w tamtych stronach p. Kulerski, obecnie ks. Wolszlegier, znany jako poseł, ale nie mający stosunków na miejscu, zaś w okręgu sztumsko-kwidzyńskim kandydował w r. 1898 p. Donimirski, zwolennik »partyi dworskiej«, w Prusiech Zachodnich niepopularnej. Ponieważ nacisk ze strony Niemców był wielki, a wyborcy wiedzieli, że kandydaci polscy przejść nie mogą i nie czuli do nich szczególnej sympatyi, więc niewątpliwie w znacznej liczbie wstrzymali się od głosowania. Zdaje się wreszcie, że do liczby głosów polskich w r. 1893 zaliczono 303, które padły wówczas w okręgu gdańskim miejskim na p. Prabuckiego.

Nie mamy pod ręką szczegółowego wykazu okręgami głosów, które padły na kandydatów polskich w Poznańskiem. Sądzimy jednak, że niepokojący fakt absolutnego zmniejszenia się liczby głosów polskich w obwodzie poznańskim da się wytłómaczyć dosyć łatwo.

W r. 1893 Polacy stawili swoich kandydatów w dwóch okręgach — leszczyńsko-wschowskim i babimojsko-międzyrzeckim — w których teraz na mocy postanowienia komitetów miejscowych i za zgodą komitetu prowincyonalnego, głosowali odrazu na kandydatów centrum. Ta niedorzeczna i karygodna abdykacya polityczna zmniejszyła znacznie liczbę głosów polskich. W okręgu leszczyńsko-wschowskim w r. 1893 otrzymał w pierwszem głosowaniu p. Chłapowski 2828 głosów, w okręgu zaś babimojsko-międzyrzeckim ks. Szymański 8817. W tym ostatnim okręgu Niemcy katolicy głosowali odrazu na ks. Szymańskiego, ale nie wielu ich tam jest, możemy więc śmiało przypuścić, że straciliśmy 10.000 głosów wskutek niefortunnego konceptu politycznego komitetów. Doliczając te 10,000 głosów polskich zamiast straty 6428, mieć będziemy przyrost 3572.

Ten przyrost powinien i mógłby być większy. Nie możemy, nie mając wykazu pod ręką, potwierdzić zdania naszego cyframi dokładnemi, ale pamiętamy doskonale fakt, że liczba głosów polskich bardzo mało wzrosła, albo nawet zmniejszyła się w tych okręgach, w których kandydatami byli ludzie niemili wyborcom, a w których wybór Polaka był z góry zapewniony. Tak np. w okręgu wrzesińsko-jarocińsko-pleszewskim, gdzie przeforsowano nieprawnie kandydaturę p. Dziembowskiego, niewątpliwie wielu wyborców wstrzymało się od głosowania. To samo było w Prusiech Zachodnich w niektórych okręgach.

Niezadowolenie wyborców z dotychczasowych posłów i ich polityki miało z pewnością wpływ ujemny na udział ludności w wyborach i to przedewszystkiem należałoby zaznaczyć i udowodnić.

Wdaliśmy się umyślnie w szczegóły, bo obawiamy się zbyt pospiesznych wniosków, chociażby były one wodą na nasz młyn demokratyczny, jeżeli te wnioski dać mogą fałszywe pojęcie o położeniu narodowości naszej w zaborze pruskim, tymbardziej, jeżeli w najlepszym celu, ale nieoględnie szerzą poglądy pesymistyczne.

Politycy bankrutującej szlachetczyzny, którzy naiwnie sądzą, że okazywaniem, a nawet udawaniem słabości rozbroić można wrogów, użyją niewątpliwie cyfr, przez prasę niemiecką podanych, dla uzasadnienia tezy, że hakatyzm jest nietylko niesprawiedliwym, ale i niepotrzebnym, bo żywioł polski w państwie pruskim coraz bardziej słabnie. I ten argument wyda im się dowcipnym i mądrym politycznie.

O słabości lub sile żywiołu polskiego statystyka wyborcza decydować nie może, daje ona tylko pewne wskazówki pośrednie, nieraz bardzo pouczające, ale dopiero w zestawieniu z innymi faktami i cyframi. Przeglądając niedawno wykazy głosowań przy wyborach do parlamentu od r. 1871, zauważyliśmy, że cyfry, oznaczające udział Niemców i Polaków ulegają rozmaitym wahaniom, których przyczyny niepodobna czasem wyjaśnić. Na ogół jednak w dłuższym okresie czasu udział w wyborach Polaków wzrasta w stosunku większym niż udział Niemców. Ale i ten fakt nie dowodziłby wcale szybszego wzrostu żywiołu naszego, gdyśmy nie mieli faktów innych, jak słabszy stosunkowo udział ludności polskiej w wyborach ostatnich nie dowodzi, że nawet »chwilowo«, jak zastrzega się *Orędownik* »prąd niemiecki zaznaczył swą polityczną przewagę nad żywiołem polskim«. Należałoby rzecz tę określić wyraźniej. Chwilowo, wskutek pewnych okoliczności straciliśmy kilku posłów, a przyrost głosów polskich był mniejszy, niż być powinien. W liczbie przyczyn tej klęski wyborczej, której znaczenia nie należy zresztą przeceniać, gra dosyć ważną rolę fakt, który organ poznańskiego ruchu ludowego dobrze wyjaśnia:

»Lud polski tam, gdzie jest mniej szlachty i inteligencyi okazał więcej samodzielności politycznej. Tego niezwykłego i wbrew logice warunków społecznych przemawiającego objawu nie potrzeba wcale wyjaśniać z stanowiska stronniczego; da on się wytłómaczyć w sposób zupełnie objektywny. U nas utarło się hasło i dziś jeszcze z wielu stron trąbią na tę nutę, że bez szlachty nic! Ten fatalny kierunek opinii publicznej pociągnął w swem następstwie to za sobą, że gdzie liczniejsza szlachta, tam się sprawy polityczne więcej o szlachtę opierały i nieudolność warstw średnich i ludu była więcej podtrzymywaną. Gdzie szlachty mniej, jak w obwodzie bydgoskim, albo w Prusach Zachodnich, tam lud musiał rychlej oglądać się na swe własne siły i wyrabiać sobie samodzielność polityczną«.

Zgadzamy się z tem zdaniem, ale twierdzimy, że klęska wyborcza miała inne jeszcze, bezpośrednie przyczyny i że statystyka wyborów tylko działanie tych przyczyn potwierdza i do uzasadnienia ogólniejszych wniosków o stosunku Polaków i Niemców nie nadaje się wcale, tym bardziej nie potwierdza jakichkolwiek przypuszczeń pesymistycznych.

Natomiast z cyfr statystyki wyborczej wypływa jeden wniosek dosyć ważny. Procent wyborców niemieckich w Poznańskiem jest stosunkowo większy, niż procent ludności niemieckiej, wynosił bowiem w pomyślnym dla Polaków r. 1893—41.3%, w roku zaś 1898 — jeżeli do liczby głosów polskich dodamy, a od niemieckich odtrącimy 10.000 oddanych w okręgach leszczyńsko-wschowskim i babimojskim, zmniejszył się trochę, ale

bardzo nieznacznie. Otóż te cyfry wskazują pośrednio, że uruchomienie za pomocą gorliwej agitacyi biernych jeszcze sił ludowych w kilku może dziś wątpliwych okręgach daćby nam mogło zwycięstwo w walce wyborczej.

*Vindex.*

---

## *NOWA POWIEŚĆ SPOŁECZNA.*

(*UWAGI O „ZIEMI OBIECANEJ“ WŁ. ST. REYMONTA*).

Niema w piśmiennictwie naszem powieści, bardziej od »Ziemi obiecanej« zasługującej na miano współczesnej. Reymont nie opisuje szczątków starego życia, jak wielu naszych niby współczesnych powieściopisarzy, nie grzebie się w małoznaczących drobiazgach nowego, nie bałamuci czytelnika fikcyami, chwytanemi z powietrza, mało wspólnego mającemi z tem, czem społeczność dzisiejsza żyje, ale dociera tam, gdzie się przyszłość naprawdę tworzy, sięga głęboko, do samej istoty życia, chwyta rdzeń jego, przenosi na papierze do umysłów naszych właściwe tego życia tętno. Powieściopisarze, zwracając się do życia współczesnego, podobnie malarzom chętniej przedstawiają wody stojące, pokryte rzęsą, porosłe szuwarami, oddając czasem genialnie barwy i gry światła, wlewając nastrój w obrazy. Ale zdala się trzymają od życia, płynącego wartkim prądem, niezdolni do ujęcia go we właściwym jego ruchu. Ztąd piśmiennictwo nasze posiada powieści współczesne wielkiej wartości literackiej, ale niema w nich tego, co stanowi oś życia dzisiejszego, jego największą siłę; obok tego zalewa je powódź utworów, flirtujących nudnie lub trywialnie z życiem, powieści, nie wydzierających się po za sferę cieplarnianą, kabał, układanych według zaściankowych formułek, prób mniej lub więcej studenckiej socyologii, wreszcie mdłych kwileń licznego zastępu piszących guwernantek. Śród tej powodzi dzieło, dające kawał życia, wyrwanego silnemi dłońmi, dymiący, że tak powiem, krwią świeżą, utwór, który przedstawia oczom czytelnika najszybszy wir życiowy, wciąga jego umysł w kłębiące się tego życia nurty, napełnia mu uszy zgiełkiem walki, jest zjawiskiem niepospolitem. »Ziemia obiecana« nietylko musi pochłonąć przeciętnego czytelnika, nietylko przedstawia znakomite pole spostrzeżeń dla krytyka, ale jest zarazem poważnym materyałem dla badacza społecznego.

Nie jest to dzieło doskonałe, przeciwnie, przepełniają je wady, nieraz wielkie, ale cóż to znaczy?... W literaturze pięknej, jak w każdym innym dziale sztuki, pełno jest utworów poprawnych, wykonanych z talentem i rutyną, którym nic zarzucić nie można, prócz tego, że nie

uderzają niczem, że nie wnoszą właściwie nic nowego do danej dziedziny twórczości. W przeciwieństwie do nich stoją dzieła wadliwe, nad któremi byle krytyk znęcać się może, dla których autora każdy profan znajdzie stosowną radę i pouczającą wskazówkę, ale wieje z nich prawdziwa świeżość, imponuje siła twórcza, otwierająca nieznane widnokręgi, torująca sobie nowe drogi. Takie właśnie dzieła — a należy do nich niewątpliwie »Ziemia obiecana« — są słupami drogowymi, znaczącymi postępy twórczości literackiej.

»Ziemia obiecana« — to Łódź, największe ognisko przemysłowe współczesnej Polski. Tu pod wpływem nowych warunków ekonomicznych, w niejednolitym składzie rasowym i kulturalnym, w środowisku niemiecko-żydowsko-polskiem, przy ciągle napływających skutkiem szybkiego wzrostu przemysłu nowych żywiołach, wytworzyło się nowe życie, z odrębną, całkiem nieznaną ogółowi polskiemu fizyognomią.

Przez długi czas Warszawa odwracała się plecami od Łodzi. Zadawalano się machnięciem ręką na tę »niemiecką kolonię«, w której wprawdzie zaczęli się powoli zjawiać Polacy, ale sami »geszefciarze«. Zczasem wszakże spostrzeżono, że ta kolonia fabryczna, uważana niemal za wrzód na ziemi polskiej, wyrosła pod bokiem Warszawy w wielkie miasto, drugie po niej miejsce zajmujące w Polsce, że istnieje tam jakieś życie polskie, wyrażające się chociażby w zapotrzebowaniu na pisma i książki. Powoli więc zaczęła prasa więcej się Łodzią zajmować, a w następstwie zainteresowała się nią literatura.

Pierwszą powieścią z życia łódzkiego była »Bawełna« Kosiakiewicza, utwór chybiony, ktorego autor ani życia łódzkiego nie zrozumiał, ani nie miał odpowiedniej miary talentu do odtworzenia go w powieści. Następnie zabrał się do Łodzi Reymont, pisarz młody, ale już dobrze znany czytającemu ogółowi, z szeregu, między innymi, ogłoszonych ostatnimi czasy powieści: »Komedyantka« i »Fermenty«. W utworach tych zaznaczył się już niepospolity dar spostrzegawczy, dobra psychologia, wielki temperament, siła wysłowienia, wreszcie gruntowna znajomość przedstawianego życia.

Temperament pisarski tej miary, co u Reymonta, jest zjawiskiem, tak niezwykłem w naszem — zresztą nietylko w naszem — piśmiennictwie, iż mimowoli zadajemy sobie pytanie: w jakich warunkach wyrósł ten pisarz, że tyle zachował siły i tyle indywidualności? Warunki te istotnie były niezwykłe.

Syn niezamożnej rodziny rolniczej pierwsze dziesięć lat swego życia spędził na wsi, nie widząc nawet miasta. Oddany następnie do szkół, nie zadawalniał nauczycieli ani postępami, ani sprawowaniem się, skutkiem czego błąkał się od szkoły do szkoły, nie mogąc miejsca sobie znaleźć, i w rezultacie gimnazyum nie ukończył.

Tu w nawiasie trzeba zaznaczyć, iż między prawdziwie utalentowanymi pisarzami młodszego pokolenia niema ani jednego prawie, któryby gimnazyum rosyjskie skończył. Szkoła rosyjska w Polsce nie znosi wybitnych indywidualności — albo je odrzuca, albo łamie. Odrzuceni przez szkołę stanowią najlepszą część młodzieży, zarówno pod względem zdolności, jak charakteru; giną oni w szarej masie skutkiem niemożności zdobycia wykształcenia, wyjątki zaś tylko przez najtrudniejsze warunki na wierzch się wybijają. Do tych wyjątków należy Reymont.

Po opuszczeniu szkoły zaczęło się życie, pełne wszystkiego co może niepospolitego człowieka zmarnować. Był praktykantem rolniczym, pracował w jakimś kantorze w Warszawie, dwukrotnie probował zostać aktorem, służył za pomocnika jakiemuś badaczowi spirytyzmu, czterokrotnie szukał chleba w służbie kolejowej, zapisał się nawet na nowicyat do Paulinów w Częstochowie, aż wreszcie, gdy podczas ostatniej służby kolejowej, marnej służby za nędznem wynagrodzeniem, w najcięższych warunkach, dawny warszawski *Głos* wydrukował pierwszą jego nowelę p. n. »Śmierć«, został literatem z zawodu.

W tych warunkach tylko niezwykły człowiek mógł wypłynąć, sama zaś ta dziwna karyera jest niejako dowodem jego niepospolitości, świadczy bowiem o silnej indywidualności, nie dającej się nagiąć ani do nikczemnej szkoły moskiewskiej, ściskającej żelaznemi obręczami umysły i miażdżącej charaktery, ani do pospolitego szablonu dzisiejszego życia praktycznego.

Wobec życia łódzkiego, życia nowego typu, które dotychczas odpowiednich szablonów w literaturze nie wytworzyło, Reymont znalazł się w swym żywiole. Chyba też niema w literaturze naszej powieści, którąby tyle nowego z życia na papier przeniosła, co »Ziemia obiecana«.

Można temu dziełu wiele zarzucić, można wskazać często pewne zaniedbanie się w języku, powtarzanie w opisach, puszczenie w paru miejscach ustępów grzeszących zbyt łatwym, tanim humorem (w jednym np. miejscu Żyd pacyent u lekarza mówi o »gniecionej medycynie« tak, jakby był wzięty z jakiego »monologu«), wreszcie szablon krytyka wykaże, iż powieść jest źle zbudowana, że akcya w niej zamało ma jednolitości, że jak na te rozmiary, za wiele postaci przesuwa się przed oczyma czytelnika, wytwarzając w jego umyśle pewien chaos. Ale są to wady niezmiernie drobne, z których każdy wielki talent zczasem się otrząsa. Jeżeli zaś istotnie jednolitość akcyi traci na ogromnej ilości osób w powieści, to raczej cieszyć się należy z tego, bo dzięki temu ujrzeliśmy wspaniałą galeryę po mistrzowsku nakreślonych postaci, z których każda jest inna, każda lwim pazurem wyrwana z życia.

Nie będziemy tu streszczali powieści, gdyż daje ona tak wiele, że miejscaby nam zabrakło, zresztą streszczenie tego rodzaju dzieła jest prawie niemożliwe. Nie będziemy też długo zatrzymywali się nad jej stroną artystyczno-literacką, bo chcemy przedewszystkiem skupić uwagę na jej znaczeniu społecznem. Zaznaczyć wszakże musimy, iż »Ziemia obiecana«, będąc ogromnym krokiem naprzód w twórczości Reymonta, jest jednocześnie nowym etapem w ogólnym postępie naszej twórczości literackiej.

Powieści, i to dotego powieści społecznej, wprowadzającej czytelnika w wir walki wrogich żywiołów, a wznoszącej się na tak wysoki szczebel artystycznej przedmiotowości, w piśmiennictwie naszem nie mamy. Nie mamy też, jak powiedzieliśmy, powieści w takim stopniu współczesnej, nie tylko ze względu na głębokie odczucie treści dzisiejszego życia, ale na szybkie tempo, w jakiem autor ją utrzymuje, dając wiele na względnie szczupłem miejscu, nie wałkując drobiazgów, czyniąc z niej znamienny wytwór gorączkowego życia chwili dzisiejszej. Powieść wprawdzie kończy się refleksyą, bohater jej, szukający milionów, znajduje pustkę życiową i nudę, zaczyna myśleć o innej treści dla swego życia, — mógłby ktoś powiedzieć, że autora zmęczyło podążanie za tem mnóstwem ludzi w ich szalonej pogoni za pieniądzem — ale na pierwsze zaraz wejrzenie czujemy w zakończeniu coś sztucznego, niezgodnego z usposobieniem autora i dochodzimy wreszcie do przekonania, iż jest ono niejako ustępstwem z jego strony na rzecz obywatelskich u nas wymagań od powieści, wymagań co prawda dosyć szablonowych. Zakończenie to psuje też powieść Reymonta, na nie mogłaby się zdobyć pierwsza lepsza z nagradzanych na konkursach powieściopisarek. Tkwi w niem też pewien fałsz psychologiczny, gdyż ludzie z tym rozmachem, co jego Borowiecki, mogą wprawdzie przerzucać się od jednego pojmowania życia do drugiego, ale tylko w chwili zupełnego złamania ducha mogą im nasuwać się takie zadania, jak zakładanie ochronek.

W szeregu cyzelowanych utworów naszej literatury współczesnej, tymbardziej uwydatnia się powieść Reymonta, kuta silnemi uderzeniami młota, przedstawiająca dzieło nie dłubaniny, ale śmiałych rzutów. Widać to za równo w opisach, jak w dyalogu, jak wreszcie w kreśleniu jego wspaniałych, może trochę — dzięki temperamentowi autora — zbyt tytanicznych postaci.

Opisy jego świadczą o rzadkiem nader w twórczości zjawisku, mianowicie, o znakomitem działaniu u Reymonta wszystkich odrazu zmysłów. Np. we wspaniałym opisie wnętrza farbiarni, w drugim roz-

dziale powieści, widzimy cały szalony ruch maszyn i ludzi, słyszymy hałas fabryki, czujemy wonie, unoszące się w jej powietrzu.

Dyalog jego, trochę nieporządny, ale rozwijający się z ogromną naturalnością, nawet w scenach zbiorowych, wypada świetnie. Dosyć tu przypomnieć dwa miejsca, gdzie autor przedstawia wnętrze knajp łódzkich.

Przechodząc do kreślenia postaci, stanowiącego główną Reymonta siłę, zaznaczyć należy, że »Ziemia obiecana« zawiera liczną ich galeryę a trzeba przyznać, iż wszystkie, nawet drugorzędne, szkicowane tylko, występują nader wypukle.

Bohater powieści, Borowiecki, jest o wiele więcej jednolitym, o wiele prawdziwszym psychologicznie, od pokrewnych mu Wokulskiego i Połanieckiego. Z tym przedstawicielem nowej formacyi społeczeństwa polskiego idzie w parze znakomity typ nowo-żydowski spólnika jego, Moryca Welta, tak prawdziwy i tak świeży w literaturze, iż może być uważany za jedną z największych zdobyczy Reymonta. Trzeci spólnik, Maks Baum, przestawiciel trzeciej narodowości łódzkiej, jako mniej wybitny, przedstawia jednakże typ plastyczny bardzo i całkiem konsekwentnie pojęty. Obok nich mamy długi szereg Niemców, Żydów i Polaków, postaci najróżnorodniejszych, do których jeszcze powrócimy.

Mniej miejsca zajmują postacie kobiece. Z typów kobiecych polskich nic szczególnie wybitnego autor nie wyprowadził, narzeczona Borowieckiego, Anka pochodzi jakby w części od Sienkiewicza, w części od Orzeszkowej. Natomiast Niemka z porcelanowemi oczyma, Mada Müller, przyszła żona Borowieckiego, jest naszkicowana wybornie, żydówka zaś Mela Grünspan, jest postacią, pojętą wprost genialnie, odmalowaną z doskonałym objektywizmem, z głębokiem zrozumieniem jej powierzchownego idealizmu i stanowi niemniejszą od Moryca Welta zdobycz dla literatury.

»Ziemia obiecana« jest powieścią w całem tego słowa znaczeniu społeczną. Daje ona możliwie pełny obraz etyczno-psychologiczny przemysłowego ogniska, przedstawia przeobrażanie się ludności rolniczej kraju na przemysłową, wreszcie rzuca silne światło na wzajemny stosunek trzech grup kulturalno-rasowych, Polaków, Niemców i Żydów. Powiedzieliśmy, możliwie pełny obraz, bo pełność jego wymagałaby przedewszystkiem więcej miejsca dla żywiołu robotniczego, dla jego walk, o których przecie coś wiemy, a dalej, gdy chodzi o stosunki między narodowościami, brak tu całkiem panów i rządców kraju, Moskali, którym pewna rola w urabianiu stosunków także przypada Braki te wszakże w powieści, wydanej w Warszawie, nie zależą od autora, występuje tu siła wyższa, cenzura rosyjska, która nie lubi zbytniego

zajmowania się robotnikami, zwłaszcza pewnemi stronami ich życia, a tem mniej pozwala dotykać roli polityczno-społecznej żywiołu panującego.

W tym chaosie stosunków, w którym tyle najróżnorodniejszych zagadnień jedno przez drugie się tłoczy, autor nie zgubił się, ale dał obraz, imponujący niesłychaną intuicyą w pojmowaniu najróżnorodniejszych stron życia. Umysł jego, nie zrutynowany, nie wyjałowiony przez szkołę, uchroniony w swoim czasie od zakuwającego mózgi i wytwarzającego szablony wpływu kółek studenckich, daleki od utartych formuł społecznych, przyjętych przez rozmaite sfery, z których żadna Reymonta sobie nie przywłaszczyła, a jednocześnie jego niezwykła zdolność wchłaniania w siebie i przetrawiania tego, co przepaja atmosferę, pozwoliły mu i w społecznem traktowaniu przedmiotu przenieść bezpośrednio z życia do literatury pięknej to, co jej dotychczas było obce.

Pierwsze miejsce w powieści zajmuje psychologia robienia pieniędzy, namiętności zbogacania się. Żądza użycia, próżność, chęć panowania, zawiść współzawodnicza, instynkt rasowy, pchający do gniecenia ras innych, wreszcie hazard bezcelowy — wszystkie te czynniki, mieszają się i krzyżują rozmaicie w poszczególnych postaciach powieści, przesuwając przed oczyma naszymi bogatą galeryę typów kategoryi „*struggler for life*“. Idą najpierw Niemcy, pionierzy przemysłu w kraju i najwięksi mocarze przemysłowi, którzy wyszli z prostych robotników. Tępi moralnie, ograniczeni umysłowo, dumni z tego, co sami zrobili, brutalni, jak Buchholz, lub dobroduszni, jak Müller, ale zawsze wierzący przedewszystkiem w miliony, które najwyższą ich wartość stanowią, z wyjątkiem maniaków w rodzaju starego Bauma, przywiązanego do ręcznych warsztatów i ginącego w walce z produkcyą maszynową. Potęga tych mocarzy niewzruszona, za wiele mają, żeby mogli zginąć, zadowoleni, bo niczego im więcej, prócz rosnących ciągle milionów nie potrzeba, chyba tytułów, które można sobie kupić, i herbów, które na drzwiczkach karety można wymalować. Z pomiędzy nich wysuwa się zwierzęca postać Kesslera, kierowanego niepohamowaną żądzą użycia, sprawiającego orgie, polującego ciągle na zwierzynę, trzebiącego ją niewybrednie i ginącego w końcu w walce z ojcem uwiedzionej robotnicy.

Po Niemcach idą Żydzi, silni swą odrębną moralnością, a właściwie ujętą w jednolity system niemoralnością, robiący pieniądze tandetą, fałszowaniem cudzych wyrobów, paleniem fabryk i odbieraniem asekuracyi, wreszcie bankructwami. Sprytniejsi i szersi umysłowo od tępych ex-robotników niemieckich, pragnący nietylko mieć miliony, ale zjeść

innych, którzy je mają, nietylko błyszczeć niemi, ale wykazywać jeszcze dobry ton i dobry smak, dla nich niedościgniony, z wiecznemi cechami tymczasowych dzierżawców, gospodarujących na cudzem, rabujących i niszczących bez myśli o dalszej przyszłości wyzyskiwanego pola, z wiecznym niepokojem wewnętrznym, jakby przywiązanym do rasy we krwi rozpuszczonym, nie mają oni tej, co Niemcy, miary, tej równości w pięciu się do góry, posuwają się szybciej, gwałtownymi rzutami, to znów przewalają się, spadają na dół, idą do kryminału za podpalanie, tracą zdobyty pieniądz w podejrzanych operacyach, a zawsze pomagają sobie nawzajem, gdy chodzi o zniszczenie człowieka innej rasy. Gdy Niemcy idą naprzód rutyną, oni rosną brakiem rutyny, przerzucaniem się od jednego środka do drugiego, nie gardzą żadnym interesem, żadnym sposobem, choćby najniebezpieczniejszym pod względem prawno-policyjnym. Używają życia, pokazując sobie nawzajem swoje meble i kosztowności, swoje galerye obrazów, o których wartości wygłaszają najśmieszniejsze głupstwa, a dzieci ich, o ile nie robią interesów lub nie myślą o nich, nudzą się, pragnąc złapać treść życia, dla której nie mają komórek w mózgu. »Ja chcę być dekadentką», woła córka bogatego fabrykanta, szukając człowieka, coby ją dekatentyzmu nauczył.

Przychodzi wreszcie kolej na Polaków. Ci, przerzucając się dopiero z bytu rolniczego do działalności przemysłowo-handlowej, nie mają jeszcze rutyny, nie mają zastosowanego do tych nowych warunków systemu postępowania, działają intuicyjnie, zgodnie z odziedziczonymi instynktami i nabytemi wiadomościami, wysuwają się zaś naprzód ci, których znamionuje większa energia, połączona z właściwą rasie giętkością umysłową. Śród nich niema dotychczas mowy o jakiejkolwiek jednolitości typu robigrosza przemysłowego — typ ten jeszcze się nie wytworzył. Mamy też tu największą rozmaitość. Typem najbardziej zdecydowanym i najpewniejszym swej przyszłości w warunkach istniejącego na gruncie współzawodnictwa, jest Wilczek, syn organisty, cham z krwi i kości, bezwzględny, nie gardzący żadnym zyskiem, jak Żyd, a jak Niemiec, pewny siebie, dążący do powetowania sobie upokorzeń przeszłych i teraźniejszych zdobyciem majątku i stanowiskiem.

Typ to najniebezpieczniejszy dla Żydow, bo nie posiadający pięty Achillesowej skrupułów moralnych, nie szanujący się zanadto. Idzie on naprzód, jak zwycięzca, wydziera geszefciarzom semickim pieniądze, a gdy ich to do wściekłości doprowadza, drwi z nich cynicznie. Obok niego stoi epizodyczna postać Kaczmarka, chłopa sprytnego, umiejętnie bogacącego się na drodze wcale uczciwej, sympatycznego swą szczerością i prostotą, pociągającego swą naiwną dumą i wiarą we własne

siły. Dalej idą zamienieni w przemysłowców szlacheccy synowie, Kurowski, Trawiński i bohater powieści, Borowiecki. Ludzie wysoce zdolni, przerastający o całą głowę swe otoczenie, wytrzymują oni walkę o byt, robią jak inni pieniądze, znajdując w tem ujście dla swej energii, ale pozostają ciągle w nieswoim żywiole. Dusza każdego z nich potrzebuje czegoś więcej, odziedziczone popędy nie znajdują dla siebie ujścia i to im przeszkadza funkcyonować prawidłowo w roli robigroszów. Kurowski to wolnopraktykujący filozof, dziwak i fantasta, Trawińskiemu skrupuły moralne i poczucie swej godności, robiące z niego w oczach otoczenia »szlachecką resztkę«, o mało nie zgotowały bankructwa, a najbardziej z nich uzdolniony do życia i walki, pozornie cynik bezwzględny Borowiecki, jeszcze zadużo ma zasad i byłyby go zgniotły złodziejstwa przyjaciela, Moryca Welta, gdyby nie małżeństwo z bogatą Niemką, które dało mu sposób wypłynięcia i broń do zwalczania innych. Ten się zajmuje wyłącznie robieniem majątku, z jedyną ambicyą wytwarzania towaru dobrego, ale gdy już ten majątek zdobył, gdy rośnie mu on z dnia na dzień, gdy stanowisko ma już niezachwiane, wtedy zjawiają się wątpliwości, pogarda dla takiego pustego życia, potrzeba szerszej, szlachetniejszej w niem treści.

Obok tych ludzi realnych, działających, zdobywających pieniądze, plącze się po Łodzi tłum skazanych na ubóstwo lub ruinę, niodołęgów, idealistów lub abnegatów. Najwięcej ich, ma się rozumieć, między Polakami. Jest tu taki Myszkowski, człowiek ogromnie zdolny, który miałby miliony z wynalazków już zrobionych lub takich, które mógł zrobić, ale nie chce, bo z zasady jest przeciwnikiem robienia pieniędzy, nie widzi w tem celu, uważa to za głupstwo i zadawalnia się piciem piwa oraz szukaniem do niego towarzyszy. Jest szlachetny, pełen ludzkości lekarz młody, z zapasem szablonowych frazesów postępowych, rodzaj zakonserwowanego studenta. Jest wysadzony z ziemi szlachetka, ograniczony i niedołężny, zasobny w odwieczne przesądy, a obok niego zrujnowany wielki szlachcic z nadpruchniałym mózgiem, nie umiejący nawet powiedzieć czego chce, gdy przychodzi prosić żyda-milionera o posadę. Jest błazen warszawski, nucący kuplety z operetek i lustrujący ciągle damskie nóżki na ulicy. Są wreszcie chłopi ciemni i nieobrotni, ginący w wirze, zmieleni, jak ziarno we młynie.

Są i Niemcy niezdolni do walki o byt. Obok wspomnianego starego Bauma, płacącego ruiną za przywiązanie do starych form produkcyi, mamy tu szlachetnego idealistę, w postaci spolszczonego Niemca, Horna, który nienawidzi Łodzi za jej łajdactwa i nieludzkość, a pełen jest współczucia dla nędzy, wreszcie młodego bursza Müllera, który daje

ujście swym aspiracyom, kupując majątek ziemski i zamieniając się w polskiego szlachcica, próżniejszy tylko od niego.

Widzimy wreszcie szczególny rodzej idealisty żyda w postaci zbankrutowanego Halperna, który chodzi po Łodzi, cieszy się jej wzrostem, jej rosnącym z roku na rok obrotem pieniężnym, raduje się każdej nowej fabryce, »ma całą Łódź w głowie« i, choć sam nie ma pieniędzy, zadowolony jest, że ona je posiada, że jest ruch, że są coraz większe interesy.

Obok współzawodnictwa między jednostkami, mamy w powieści Reymonta współzawodnictwo ras, zaznaczone nader wyraźnie. W stosunku do obcych żywiołów w kraju, pisarz ten odcina się silnie od pisarzy, wczorajszej doby, stając np. w traktowaniu żydów na biegunie przeciwnym względem Okońskiego (Świętochowskiego) lub Orzeszkowej. Dla niego ludzie w społeczeństwie nie są matematycznemi jednostkami, ale faktami przyrodniczymi, wytworami rasy, wiekowego działania wpływów kulturalnych itd., społeczeństwo zaś nie jest dowolną, mechaniczną mieszaniną różnorodnych pierwiastków, aie organiczną całością, złączoną szeregiem wspólnych znamion, wierzeń, ideałów etycznych. Gdy Okoński w swych nowelach »O życie«, propaguje tolerancję dla obcych żywiołów, potępia antagonizm rasowo-kulturalny i współczuje »biednej Chawie«, że jej żyć nie dają, u Reymonta antagonizm ten wysuwa się na plan pierwszy. Autor stwierdza głęboką różnicę etyczną między rasą polską i żydowską, uplastycznia ją z ogromną siłą, wreszcie formułuje ją przy sposobności. Pożycie tych dwóch żywiołów w jego powieści — to nie jest wzajemne zbliżanie się, asymilacya, ale wypieranie się wzajemne, jednem słowem, walka bezwzględna. Ze stronic jego książki unosi się wiara, że żywioł polski w końcu zwycięży.

Jest to socyologia w naszej powieści nowa, choć nie nowa w życiu.

Reymont tu występuje jako przedstawiciel pokolenia, które w ostatniej dobie wystąpiło na widownię życiową, zdobywa coraz szybciej społeczne posterunki, choć w literaturze nie zdobyło dotychczas należnego stanowiska.

Pokolenie to wstąpiło po pamiętnej dobie przełomu umysłowego w zaborze rosyjskim, po walce idejowej, przeprowadzonej pod sztandarem t. zw. pozytywizmu warszawskiego.

Pozytywiści warszawscy zaatakowali myśl polską w imię nauki współczesnej, żądając nietylko prawa obywatelstwa, ale panowania dla poglądu na świat, opartego na wiedzy przyrodniczej. Ale sami nie na tej wiedzy wychowani, nie posiadali oni przyrodniczego sposobu myślenia i, przy całym swym dla pozytywistycznego kierunku surowym pie-

tyzmie, nie umieli konsekwentnie go przeprowadzić i na jednolity system myślenia się zdobyć. W szczególności, w poglądzie na społeczeństwo i jego sprawy, żyli oni tem, czem żyła Europa w pierwszej połowie naszego stulecia, a więc spuścizną po wieku osiemnastym.

Pokolenie, które po nich w życiu nastąpiło, nie miało już takiego pozytywistycznego entuzyazmu, nie odznaczało się już takiem bałwochwalstwem dla nauki, nie przeceniało już tak zakresu przez się obejmowanego, nie robiło ewangelii z pierwszej lepszej teoryi lub doktryny, ale zato oswojone więcej z wiedzą współczesną, przepojone głębiej jej duchem, wniosło ze sobą nowoczesny, pod wpływem postępów wiedzy przyrodniczej przedewszystkiem urobiony sposób myślenia, rozciągający się na wszystko, a więc na człowieka także i na społeczeństwo. Powstała stopniowo nowa filozofia społeczna; nie zebrano jej dotychczas w żaden kanon, nie mniej przeto urobiła ona mózgi i stała się kierowniczką czynów.

W etyce społecznej pozytywistów warszawskich regulowanie stosunków międzyludzkich nie przestało się odbywać według starych, oderwanych zasad praw człowieka, sprawiedliwości, równości itd. Dla ich następców zasady poza znaczeniem haseł politycznych w walce społecznej, straciły wszelkie inne. Losy własnego społeczeństwa pouczyły ich, że historyę robią inne czynniki, a wiedza współczesna niczem wartości owych zasad nie potwierdziła.

Patrząc na społeczeństwo, jako na spójną całość organiczną, odrębną zbiorem swych znamion rasowych i cywilizacyjnych, jedyne jej prawo poczęto widzieć w chęci życia, zachowania swych znamion i rozwijania się, a jedyne zapewnienie tego prawa we własnej sile społeczeństwa.

Wytworzył się obcy pokoleniom poprzednim pozytywizm społeczny, którego głównem znamieniem stał się kult siły w najlepszem tego słowa znaczeniu, siły fizycznej i materyalnej społeczeństwa, siły umysłowej, wreszcie siły moralnej, nie wyrażonej w zasadach oderwanych, z natury rzeczy zmiennych, ale w instynktach szlachetnych, właściwych rasie i wyrobionych przez całe wieki kultury. Wytworzył się nowy patryotyzm, dążący nietylko do zdobycia pewnych form politycznych, ale także i przedewsystkiem do zachowania i rozwinięcia indywidualności narodowej i szukający w tym celu siły we własnem społeczeństwie. Twarde warunki życia połączyły się tu z wpływem ducha wiedzy współczesnej i wytworzyły pewną bezwzględność w obcem wszelkim kompromisom dążeniu narodowem.

U żadnego z powieściopisarzy naszych szlachetny kult siły oraz odczucie indywidualności narodowej i przywiązanie do niej, nie wyra-

ziły się w takiej mierze, jak u Reymonta. Jego bohaterowie mają coś tytanicznego w sobie, przy całym realizmie w kreśleniu postaci i malowaniu scen życia, a każdy jest wybitnym przedstawicielem swej rasy, której znamiona autor z umiłowanirm utrwala na papierze. Przeciwieństwo tych znamion występuje z nieporównaną siłą, przykuwając uwagę czytelnika do ciągłych starć między przedstawicielami odmiennych ras i kultur.

Na Reymonta tedy nietylko musimy patrzeć, jako na znakomitego artystę, wnoszącego do literatury nowy sposób malowania życia, w którym silne odczucie rzeczywistości łączy się z nieznanym w naszej powieści temperamentem, siłą w kreśleniu scen i postaci, ale także, jako na powieściopisarza społecznego, przedstawiającego nowe w literaturze prądy naszego życia.

*R. Dmowski.*

---

## *Z CAŁEJ POLSKI.*

Treść: Przyczynek do psychologii władz rosyjskich Środki ostrożności i obawy. Rozwój przemysłu niemieckiego i kultury niemieckiej w prowincyach wschodnich Prus. Poznań wielkiem miastem. Kilka uwag w sprawie lwowskiej Kasy oszczędności.

O słabości podstaw władzy rosyjskiej w Polsce świadczy najlepiej obawa, jaką odczuwają jej przedstawiciele z powodu niewinnej nawet manifestacyi naszych uczuć narodowych, z powodu każdej odezwy tajemnej, której celu i znaczenia nie rozumieją. Lękają się oni, że ta nienawiść, tłumiona w sercach polskich, utrzymywana w stanie utajonym, ale zarazem ustawicznie podsycana środkami represyjnymi, wybuchnie kiedyś niespodzianie i gwałtownie, nie zważając na głos rozsądku, nie pytając o następstwa. Możnaby sądzić, że duch Kilińskiego straszy ich po nocy. Kiedy w r. 1891 pojawiła się odezwa, wzywająca społeczeństwo polskie do święcenia setnej rocznicy Konstytucyi 3-go maja, wszczął się popłoch w sferach urzędniczych, a nawet wojskowych. Wiele rodzin rosyjskich wyjechało na ten dzień z Warszawy. W domu, w którym wówczas mieszkałem, zajmował pierwsze piętro pułkownik litewskiego pułku gwardyi. Dzielny ten wojownik wczesnym wieczorem 3. maja zatarasował nietylko główne wejście, ale i drzwi kuchenne, w swoim pokoju sypialnym urządził cały arsenał broni palnej i siecznej, a dwóm d i e ń s z c z y k o m kazał czuwać przez całą noc i dzień następny. Dzięki tym zarządzeniom, o których rozpowiedziały wypuszczone nazajutrz służące, wszyscy mieszkańcy domu dowiedzieli się o zamierzonej manifestacyi. Podobne objawy strachu zauważyć można było w trzy lata później, kiedy

rozeszły się po Warszawie odezwy, wzywające do uczczenia pamięci Kilińskiego. W notatkach szpiega Wiśniewskiego i innych dokumentach, któreśmy ogłosili w r. 1896, były ciekawe szczegóły o popłochu, jaki wywołała odezwa, wydana w grudniu 1895 r., pouczająca społeczeństwo polskie, jak powinno się zachowywać na wypadek wojny. U ówczesnego naczelnika żandarmów Broka odbywały się poufnie narady różnych dygnitarzy rosyjskich z powodu tej odezwy. Zastanawiano się nad jej pochodzeniem, wzywano ekspertów, żeby określili, gdzie była drukowaną. Naczelnicy powiatów w Królestwie otrzymali tajne cyrkularze o odezwie — podaliśmy wówczas ten dokument ciekawy, — badali wójtów gmin i wyznaczali 5 rs. nagrody za każdy egzemplarz. Na Litwie odezwa wywołała większy jeszcze popłoch, ponieważ niektórzy wójci (starszyny) dostarczali rozesłane im egzemplarze, innych, którzy może wcale odezwy nie otrzymali, podejrzywano, że ją ukrywają, surowo badano, a nawet niekiedy domy rewidowano.

Nie zdziwiło więc nas wcale, że z powodu uroczystości Mickiewiczowskiej władze rosyjskie zarządziły w Warszawie środki ostrożności, których zakres i rodzaj odpowiednie byłyby chyba w przeddzień rewolucyi. Niesłusznie korespondent *Nowej Reformy*, który o tych zarządzeniach pisze przypisuje je „nienawiści ku Polakom, a w szczególności Mickiewiczowi". Więcej w tem wszystkiem było obawy, niż nienawiści, obawy dowodzącej, że książę Imeretyński nie jest wcale mądrzejszym i odważniejszym od swych poprzedników i podwładnych.

Szczegóły, które podaje korespondent *Nowej Reformy*, powinny być zaregestrowane jako ciekawy dokument historyczny. Przypominają one wyżej opisane fakty, tylko dawniej Hurko, który był lepszym niż Imeretyński żołnierzem, nie ośmieszał się manifestowaniem na na tak wielką skalę siły zbrojnej, chociaż i w 1891 i później w dniu 3. maja, i w 1894 w rocznicę powstania Kilińskiego, w dziedzińcu Zamkowym i w koszarach i nawet w Obserwatoryum przy Ogrodzie botanicznym stały pod bronią oddziały wojska. Ale posłuchajmy opisu korespondenta:

„Panie zaklinały mężów swoich, aby nie wychodzili w dniu złowrogim na miasto, że całemi rodzinami zabierano się do ucieczki, że wreszcie rozwinięto tę niesłychaną, od kiedy świat światem w podobnej okoliczności, jak poświęcenie pomnika, niebywałą zbrojność, której nawet ogromna załoga warszawska nasycić nie zdołała. Zwożono wojska nawet z daleka, z pod Łodzi; zwłaszcza kozactwa spędzono całe roje. Aż do Błonia, o 4 mile od Warszawy stały uruchomione

oddziały, czekając tylko rozkazu wkroczenia do zbuntowanego, lub napewno zbuntować się mającego, miasta. Za Pragą, pod Grochowem, wytoczono armaty, do wyrzucania ognistych pocisków powołane. Całą załogę „twierdzy Warszawa" skonsygnowano w koszarach. Dla przerażenia „buntowników" władza wojskowa w przeddzień rozruchów urządziła pochody zbrojne dwiema głównemi arteryami miasta: Nowym Światem — Krakowskiem Przedmieściem i ulicą Marszałkowską. Z trąbą i bębnem, z wielką muzyką i wielkim buńczukiem, marszem bojowym przeciągała potęga rosyjska po najruchliwszych ulicach miasta jeszcze i w sam dzień wiekopomnej rocznicy, o 7 zrana budząc uśpionych, siejąc popłoch w zrywających się ze snu wśród zupełnych jeszcze ciemności.

„Od świtu dnia 24. grudnia, w dzień buntu i rzezi na podwórzach domów, przytykających do Krakowskiego Przedmieścia, jakoteż bliżej pomnika biwakowali t. zw. Czerkesi, kozacy i nawet piechota. Takie obozy utajone za zamkniętemi bramami, o których wiemy, znajdowały się i w rynkach Krak. Przedmieścia i ulicy Bednarskiej, na rogu Krak. Przedmieścia i ulicy Bednarskiej, nawprost ulicy Nowo-senatorskiej, przy ulicy Trębackiej, wreszcie przy ulicy Koziej, w posesyi pałacu prymasowskiego, od r. 1831 zajmowanej przez rząd na cele wojskowe. Oprócz tego na Dziekance, wprost pomnika, urządzono wielki magazyn policyantów. Wszystko to drżało z niecierpliwości na upragniony bunt. Niezliczone kordony, rogatki, posterunki, komisye kwalifikacyjne, wpuszczające do środka, przez które przedzierać się było potrzeba pod pomnik, sprawiały wrażenie stanu oblężenia po rzeczywistym już rozruchu krwawym. Na pustych, wymienionych już przez policyę ulicach więcej było policyantów, niż spieszących na punkt i moment uroczystości."

Naturalnie takie uruchomienie żołdactwa nie mogło się odbyć bez przemów i pouczeń, koniecznych do przeobrażenia dobrodusznego bydlęcia rosyjskiego w dzikiego zwierza. Skutki tych przemów i pouczeń odczuwać będą przez długi czas spokojni obywatele, na których mścić się też będą „czynownicy" za doznany niepokój. Moskale, jak już powiedział dawno ks. Chmielowski „ukarani nie mszczą się, ale, owszem, dziękują", natomiast gdy ochłoną ze strachu i wiedzą, że nic im nie grozi, stają się zajadlejsi i złośliwsi. „Nigdzie niema takich pokornych poddanych i takich nieludzkich naczelników", zaznacza dyplomata turecki, który dobrze chyba musiał się znać na pokorze i na nieludzkości.

Nikt z piszących o uroczystości Mickiewiczowskiej nie zwrócił zdaje mi się uwagi na jedno niewątpliwe jej następstwo: rozjątrze-

nie biurokracyi rosyjskiej, którą już obawa, jaką wzbudzała polityka ugodowa, podnieciła i doprowadziła do pasyi. „Jest to zły naród“ — mówił mi kiedyś Anglik, korespondent petersburski dzienników londyńskich, człowiek dobrze znający Rosyę i Rosyan. „Obserwuję ich od 10 lat i zrozumieć nie mogę, dla czego nawet względnie najlepsi, z usposobienia łagodni, złoszczą się wciąż na samych siebie, na swoje otoczenie, na świat cały.“

Ale poruszając tę sprawę, nie miałem na celu charakteryzowania złośliwości rosyjskiej, nie zapuszczam się więc w dalsze wywody, które byłyby może ciekawym przyczynkiem do psychologii narodów, ale nie mają znaczenia politycznego. Chodziło mi o co innego, o zaznaczenie, że w naszej działalności praktycznej należałoby może korzystać z tej znamiennej obawy władz rosyjskich, obawy złodziei, gospodarujących w cudzym domu. Strach denerwuje, a człowiek zdenerwowany nie może działać rozsądnie, czy nie należałoby więc częściej i umyślnie targać im nerwy i budzić obawę, byle nie za często, żeby się z tem nie otrzaskali?

Osłabienie żywiołu polskiego za pomocą komisyi kolonizacyjnej okazuje się już dziś, jak czasem nawet hakatyści w przystępie szczerości przyznają — pomysłem chybionym. Niezależne pisma niemieckie wykazały niedawno, że z funduszów komisyi korzystają przeważnie spekulanci Niemcy, którzy sprzedają drogo swoje majątki, rozpuszczając zręcznie pogłoski, że mają dobrych nabywców polaków. Chociaż jednak działalność komisyi jest na ogół nieudatną, wyrządziła nam ona sporo szkody. Przy wyborach do sejmu np. niektóre okręgi, do niedawna pewne, okazały się już wątpliwymi.

Niebezpieczniejszymi wydają się nowe projekty, mające „wzmacniać uciśniony żywioł niemiecki“ w prowincyach wschodnich za pomocą rozwoju przemysłu i kultury umysłowej. Inicyatorem tych projektów jest prezes naczelny Prus Zachodnich p. Gossler, ale najwyższe sfery rządowe są dla nich pozyskane. Mają te projekty na celu wytworzenie wielkiego przemysłu w prowincyach wschodnich, któryby ściągnął kapitalistów i robotników niemieckich i w ogóle rozwinął na szerszą skalę „życie niemieckie“. Z temi zadaniami przemysłowemi łączą się plany wielkich nakładów na cele kulturalne, ma się rozumieć, przeznaczone do wzmacniania „życia niemieckiego“.

Pod patronatem p. Gosslera i kilku zjednanych przez niego finansistów ma powstać wielki bank przemysłowy, który będzie szczodrze udzielał przemysłowcom niemieckim kredytu na zakładanie i prowadzenie fabryk. Bez takiego poparcia przemysł rozwinąć się nie może. Wprawdzie instytucya prywatna, obliczana na zysk możli-

wie największy, do tego rodzaju zadań nie jest właściwą, ale niewątpliwie założyciele banku mają przyrzeczoną pomoc rządową.

Projekt p. Gosslera ma przedewszystkiem cel polityczny, nietylko jednak z politycznych, ale i z ekonomicznych względów znajduje poparcie kół wpływowych. Niektórzy twierdzą słusznie, że rozwój przemysłu powstrzyma wciąż rosnącą emigracyę ludności robotniczej na zachód. P. Gamp, który od dwudziestu lat dowodził konieczności popierania przemysłu w prowincyach wschodnich, niezależnie od widoków politycznych, zapewnia, że fala wychodźtwa zarobkowego na zachód cofnie się nawet. Jest to nietylko możliwe, ale prawdopodobne.

Rozsądniejsi Niemcy, do których p. Gamp należy, nie zapalają się do mglistych projektów hakatystów i p. Gosslera, nie chcą wytwarzać sztucznie wszystkich gałęzi przemysłu, radząc zakładać głównie takie fabryki, któreby przerabiały materyał miejscowy oraz fabryki maszyn rolniczych. Te ostatnie zaradzą brakowi robotników rolnych, brakowi, który zwiększy się wskutek rozwoju przemysłu fabrycznego. Rolnicy zresztą na podniesieniu przemysłu zyskają, bo pójdą w górę ceny produktów i ceny ziemi, rozumieją to junkrzy pruscy i projektom p. Gosslera nie są przeciwni.

Co się z tych projektów wyłoni — przesądzać trudno, dziś już jednak zastanowić się należy nad możliwymi lub nawet koniecznymi ich skutkami. Z pomysłu hakatystów, popartego przez rząd, w każdym razie skorzystają kapitaliści niemieccy i dziś już zaczynają zakładać fabryki. Fabryki prywatne, chociażby chciały, nie będą mogły dobierać przeważnie robotników Niemców, znajdą więc w nich zatrudnienie i Polacy. Sprowadzanie robotników Niemców do fabryk, bezpośrednio lub pośrednio przez rząd subsydyowanych będzie jeszcze kosztowniejszem, niż sprowadzanie kolonistów, a mniej dla wzmocnienia niemczyzny skutecznem. Koloniści są przynajmniej żywiołem osiadłym, sprowadzony robotnik Niemiec, gdy mu się coś nie podoba lub gdy znajdzie lepszy zarobek, porzuci miejsce nowego pobytu.

Niewątpliwym skutkiem rozwoju przemysłu będzie cofnięcie się prądu ludności robotniczej, dążącej do Niemiec za chlebem. Ponieważ emigrują niemal wyłącznie Polacy, więc Polacy w kraju zostaną. A fala powrotna przyniesie również Polaków, którzy dziś pracują po fabrykach w Westfalii, nad Renem, w Saksonii, w Hannowerze, w Berlinie. Temu faktowi nie zaradzą środki ochronne dla uciśnionej niemczyzny i zgadzamy się ze zdaniem pisma poznańskiego, że „polityka, jaka ma być rozpięta na owej wielkiej industryi, tak bardzo znowu żywiołowi polskiemu zaszkodzić nie może. Nie podobna sobie bowiem

wystawić, żeby ta industrya miała premie dawać robotnikowi niemieckiemu, a polskim pogardzać; tyle nigdy ona nie zarobi, choćby miliony na nią kładziono. Te groźby — sądząc po ludzku — nie przedstawią się pewnie w przyszłości tak strasznie i nie złamią ani od razu, ani tak prędko siły żywotnej ludności polskiej".

Nietylko nie złamią, ale z biegiem czasu podnieść ją mogą, chociaż ożywienie przemysłu sprowadzi znaczną liczbę ludności niemieckiej zamożniejszej. Niestety, nie mamy w zaborze pruskim ani sił technicznych, ani kapitałów podostatkiem dla wytwarzania jednocześnie przemysłu polskiego, który mógłby skorzystać z ogólnego ożywienia ekonomicznego, gdyby ono nastąpiło.

W związku z projektami stworzenia przemysłu niemieckiego stoją wydatki na cele kultury, ma się rozumieć, niemieckiej. Etat tych wydatków został już przedstawiony sejmowi pruskiemu z rekomendacyą ministra Miquela, że mają one służyć do zwalczania „nieprzyjaciela" na wschodzie. Oto spis tych wydatków:

1) Na bibliotekę cesarza Wilhelma w Poznaniu.

282,400 mk. na zakupienie placu pod budowę biblioteki, na co m. Poznań ma jeszcze dać od siebie 100,000 m.

549,000 m. na budowę gmachu i jego wewnętrzne urządzenie;

20,000 m. (jednorazowo) na tymczasowe pomieszczenie książek i połączone z tem wydatki.

2) Na muzeum prowincynalne w Poznaniu.

875,000 m. na pobudowanie gmachu i wewnętrzne urządzenie,

25,000 m. na zabytki starożytne i zbiory, które będą stanowiły pierwszą podstawę zbiorów.

Na bieżące wydatki roczne dla obu instytucyi płacić będzie rząd:

1) Na utrzymanie biblioteki 3/4 wszystkich kosztów, najwyżej zaś 30,000 m. rocznie;

2) dla muzeum 5000 mk. a drugie 5000 m. płacić będzie magistrat.

Rząd wypłaci jako pierwszą ratę zaraz na bibliotekę 250.000 na muzeum 200,000 m.

3) Na instytut hygieniczny w Poznaniu 24,000 m. i to na pierwsze urządzenie i potrzebne aparaty; na bieżące zaś wydatki roczne 27,722 m. O lokale postarać się musi miasto.

Razem suma przeznaczona w etacie na „cele kulturne" na wschodzie, wynosiłaby 1,883,122 m. Prócz tego miasto Poznań musi dać jednorazowo 100,000 m. i 5000 mrk. na utrzymanie muzeum co rok i grunt z lokalami pod instytut hygieniczny.

Jednocześnie miasto Poznań zaciąga 6 milionową pożyczkę na budowę gazowni, rzeźni, przystani, ulepszenie wodociągów i kanalizacyi, bruków, i t. d. Burmistrz poznański, zniemczony żyd miejscowy Witting (brat znanego publicysty Hardena) ma plan zrobienia z Poznania wielkiego miasta, naturalnie miasta niemieckiego i zrobienia na tem karyery politycznej. Pali się więc nietylko do ożywienia ruchu ekonomicznego, ale i do wytworzenia ruchu kulturalnego w myśl projektów rządowych. Radni Polacy głosowali przeciw t. zw. urządzeniom kulturalnym, wychodząc z tego stanowiska, że przyznaczone są wyłącznie dla ludności niemieckiej. To stanowisko jest zupełnie uzasadnione politycznie, ale na proteście nie można poprzestać. Poznań przekształca się na wielkie miasto, musimy więc dołożyć wszelkich starań, żeby zachował charakter polski, przynajmniej w tym stopniu, w jakim dziś go posiada. Tymczasem próby podniesienia poziomu życia umysłowego polskiego zawodzą, nawet tak skromne usiłowania, jak stworzenie instytucyi wykładów politycznych, jak ożywienie działalności Towarzystwa przyjaciół nauk i t. d. Wykazywaliśmy już niejednokrotnie znaczenie doniosłe w walce narodowej, zwłaszcza na kresach zachodnich, rozbudzania życia duchowego, tworzenia jego ognisk. Niemcy ważność tego czynnika zrozumieli, my zaś w zaborze pruskim nic prawie dla rozwoju naszej kultury umysłowej w duchu narodowym nie robimy, zapominając o przestrodze poety wielko-polskiego, że „ubiegnie nas sąsiadów zwinność i plon zniesie do swego śpichlerza“.

Głośna sprawa lwowskiej Kasy oszczędności rzuca ciekawe światło na stosunki galicyjskie. Pewnego dnia bez żadnej widocznej przyczyny zaczyna się t. zw. „run“, tłum, złożony przeważnie z żydów ciśnie się do kasy i odbiera wkładki. Że ten „run“ był umyślnie zorganizowany — wątpliwości nie ulega, chociaż cel tego manewru nie został wyjaśniony. Jedni mówią, że chciano w ten sposób przygotować grunt dla powstającego wielkiego banku żydowskiego; drudzy twierdzą, że zamach miał cel ogólniejszy — poderwanie kredytu w kraju, zachwianie przemysłu i handlu chrześcijańskiego, oraz towarzystw zarobkowych, które w kasie czerpały fundusze im potrzebne; trzeci wreszcie dowodzą, że w grę wchodziły pobudki osobiste, a nawet cele polityczne. Kasa oszczędności bowiem uchodziła — wszystko w Galicyi musi mieć barwę partyjną — za instytucyę, popierającą stronnictwo demokratyczne.

Bądź co bądź jest faktem niewątpliwym, że zamach na Kasę oszczędności był zorganizowany. Wykryty znacznie później fakt, że dyrektor p. Zima nieoględnie udzielił bardzo wysokiego (z górą 5 mi-

lionów zł. kredytu na dosyć ryzykowne przedsiębiorstwa górnicze i przemysłowe p. p. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego, nie mógł mieć wpływu na wywołanie popłochu, ci bowiem ludzie, ciemni i zazwyczaj niezamożni, którzy wkładki wycofywać zaczęli, nie wiedzieli o tym kredycie, ani nawet o istnieniu wyżej wymienionych panów. Jasnem jest, że ktoś ich innemi pogłoskami straszył i do odbierania wkładek namawiał. *Kuryer lwowski* pobieżnie zaznaczył, że działał np. w tym kierunku stypendyat *Länderbanku*, redaktor *Przeglądu* p. Masłowski, który istotnie zamieszczał w swym piśmie artykuły, pełne insynuacyj i siejące trwogę.

Nie twierdzimy bynajmniej, że dyrektor Kasy postępował właściwie, że powinien był nawet w najlepszym celu — rozwijania przemysłu krajowego — dawać tak wielki kredyt na przedsiębiorstwa niezbyt pewne, chociażby z tego względu, że likwidacya ich pociąga zwykle wielkie straty. Ale wobec niewątpliwie zorganizowanej akcyi z widocznym zamiarem zrujnowania Kasy oszczędności należało myśleć przedewszystkiem o ratowaniu instytucyi, bardzo ważnej dla życia ekonomicznego kraju. Zastosowanie takiej akcyi ratunkowej nie przedstawiało trudności, są bowiem wypróbowane i prawie nigdy nie zawodzące metody postępowania w podobnych wypadkach.

Należało popłoch przeczekać, zmęczyć jego organizatorów, okazać Kasie pomoc z funduszów krajowych i państwowych, a dopiero po uspokojeniu publiczności można było zreorganizować instytucyę i przystąpić do energicznego ściągania należności.

Tymczasem akcyę ratunkową poprowadzono w taki sposób, że kierowników jej i inspiratorów, jeżeli nie wszystkich, to niektórych posądzać wolno o niegodziwy zamiar podkopania instytucyi. Napływ odbierających wkładki zaczął się zmniejszać, gdy nagle zjawiło się ogłoszenie, podpisane przez namiestnika, który zawiadamia publiczność, że zabronił Kasie wkładek bez wypowiedzenia. To wznieciło znów popłoch, bo jest faktem niewątpliwym, że w Galicyi wszelkie wmieszanie się władzy nie budzi zaufania, ale owszem zwiększa nieufność publiczności. Może to być objaw smutny, niepożądany, ale należało go znać i liczyć się z nim. Zaraz potem zaprowadzono kontrolę nad Kasą i usunięto jej dyrektora p. Zimę. „Mężowie zaufania“ z grona miejscowych finansistów puścili w obieg za pośrednictwem reporterów wiadomość o milionach pożyczonych pp. Szczepanowskiego, Wolskiemu i Odrzywolskiemu, o możności straty całego kapitału żelaznego i t. d. Obok wiadomości prawdziwych może, które jednak, niepotrzebnie rozgłoszone, zaniepokoiły publiczność, puszczono w obieg wieści fałszywe, a nawet nikczemne plotki. Zachowa-

nie się prasy, z niewielu wyjątkami, możnaby nazwać oburzająco głupiem, gdyby ta głupota nie była maską nikczemności konkurencyjnej lub stronniczej.

Bardzo rzadko zgadzamy się w ocenie objawów życia współczesnego z socyalistycznym *Naprzodem*, nie możemy więc odmówić sobie przyjemności przytoczenia kilku słusznych uwag tego pisma o tej sprawie:

„Popłoch, urządzony przeciw Kasie, był również jedną ze znanych zbrodni hyen galicyjskich, po największej części bezkarnych u nas. Za pomocą takiego popłochu można zniszczyć prawie każdego bankiera, każdą kasę oszczędności, nawet solidnie prowadzoną. W kraju, tak ubogim w kapitały, jak Galicya, nie można pożyczek hypotecznych łatwo wycofać. Jeżeli więc łotry urządzają sobie nagankę na bank jakiś lub kasę i straszą masy pogłoskami bankructwa, to bank, czy Kasa musi się poddać, albo zwrócić się o ratunek do innych banków, a te czyhają tylko na ten moment... Wtedy „ratują“ one, ale pod takimi warunkami, jak gdyby tonącemu podawali brzytwę...

„Takie popłochy, „paniki“, „runy“ urządzają sobie hyeny pieniężne w Galicyi co kilka lat, w ten sposób dochodzą do milionów pijawki i pospolite rzezimieszki, ale żadnego z nich jeszcze do kryminału nie wpakowano. I owszem gazety ich cenią i chwalą; „moralna“ prasa Galicyi jeszcze żadnego z nich nie napiętnowała, choć opinia publiczna zna ich nazwiska i tytuły.

„Gdyby zamiast popłochu wzięto się do naprawy stosunków, do powolnego wycofania kapitałów, pożyczonych przez pp.Szczepanowskiego i jego przyjaciół, być może niktby straty nie poniósł i potrafionoby wszystko uratować, boć przemysł naftowy przynosił i przynosi olbrzymie zyski.

„Zamiast ratunku, mamy krach, przesilenie, klęskę.

„Widzimy zaś z przerażeniem, że klerykalna i konserwatywna prasa Galicyi, że bociany antysemickie, mające świat oczyścić, idą ręka w rękę z żydowskimi giełdziarzami i ich katolickimi spólnikami i chcą jeszcze w ogólnej klęsce upiec swoją pieczeń partyjną, wieszając psy głównie na pośle Szczepanowskim i na *Słowie Polskiem*“

Zaznaczyć jednak trzeba, że najprzyzwoiciej zachowały się te właśnie dzienniki, (*Kuryer lwowski i Nowa Reforma*), które na upadku *Słowa* najwięcejby zyskały.

O p. Szczepanowskim i jego wspólnikach *Naprzód* dalej pisze:

„Nie oczyszczamy ich z błędów, powiadamy otwarcie, że taki „rozwój przemysłu“, jak oni go w czyn wprowadzili, może temuż

przemysłowi i krajowi ciężko zaszkodzić w danej chwili, że zbyt dużo mieli lotnej fantazyi tam, gdzie operowali pieniędzmi biedaków, wiemy to wszystko i za to będą musieli ci ludzie gorzko pokutować.

„Ale spółka żydowsko-jezuicka, wyprawiająca orgie „moralnego oburzenia", cieszy się u nas zbyt ustaloną opinią, abyśmy tym ludziom mogli naprawdę wierzyć. P. Szczepanowski, obracając milionami, dla siebie niczego nie chował, a jego wspólnicy oddali zaraz swój majątek do dyspozycyi Kasy, a sami zostają nagle bez środków niemal".

Do sprawy Kasy oszczędności wrócimy zapewne jeszcze, gdy stosunki się ułożą, teraz zaznaczamy tylko, że przebieg tej sprawy przedstawił we właściwem świetle takt i powagę władzy, uczciwość i cnotę obywatelską różnych mężów zaufania. Powagi i uczciwości prasy skompromitować nie mógł, bo tych przymiotów większość jej organów nigdy nie posiadała.

*J. L. Jastrzębiec.*

---

## *LISTY WARSZAWSKIE.*

### II.

Pisaliście już o uwolnieniu w końcu grudnia i w pierwszych dniach stycznia kilkunastu osób, uwięzionych na jesieni w sprawie „towarzystwa oświaty ludowej". W spisie wypuszczonych było nazwisko Bolesława Słońskiego, studenta V kursu wydziału medycznego w uniwersytecie warszawskim.

Aresztowany 2 października r. z. Słoński blisko dwa miesiące przesiedział w więzieniu kryminalnem, na t. zw. Pawiaku, gdzie go wcale do badania nie wzywano. Przewieziony następnie do cytadeli, dostał na mieszkanie celę niedawno przerobioną, a więc wilgotną i w dodatku zimną. W tych warunkach zachorował wkrótce po przeniesieniu go do cytadeli. Powietrze w celi było tak zimnem, że sprawiało mu ból przy oddychaniu. Lekarz więzienny nie wiedział dobrze, co jest choremu, kazał tylko palić dobrze w piecu. Gdy stan chorego stawał się coraz groźniejszym, uwolniono go dnia 23 grudnia za kaucyą. Po 7 tygodniach choroby (sekcya pośmiertna stwierdziła tyfus więzienny) Słoński umarł w szpitalu św. Ducha 22 stycznia.

Oskarżano go o szerzenie oświaty polskiej na Litwie, skąd był rodem; żandarmi, prowadzący śledztwo przyznali, że zarzucane Słońskiemu czyny należałoby uważać właściwie za wykroczenia, za które

grozi kara policyjna. Sam Słoński do niczego się nie przyznał i dowodów przeciw niemu żadnych nie miano.

Ciekawe są niektóre szczegóły biograficzne. Pochodził Słoński z powiatu drysieńskiego. guberni witebskiej (Inflanty polskie), wychował się w Rosyi i do gimnazyum wstąpił w Kazaniu. Później przez rok czy dłużej chodził do szkół w Wilnie. Urodzony w r. 1874 wstąpił w r. 1893 na wydział matematyczny w uniwersytecie warszawskim, po roku zaś przeszedł na wydział medyczny. Ten Polak urodzony na kresach, wychowany w Rosyi, stał się gorliwym krzewicielem oświaty ludu polskiego i za tę sprawę życie oddał.

Ponieważ Słoński przed śmiercią nie chciał czy nie mógł się spowiadać, z tego powodu duchowieństwo nie chciało wziąć udziału w jego pogrzebie. Rodzina odwołała się do ks. arcybiskupa Popiela, składając świadectwo lekarskie, że zmarły na $^1/_2$ godziny przed śmiercią był nieprzytomnym i powołując się na jego zacne życie. Arcybiskup odpowiedział, że rozum nakazuje oszczędzanie instytucyi kościoła, a pogrzeb może być manifestacyą. W tym samym duchu przemawiał w imieniu arcybiskupa do kolegów nieboszczyka ks regens, dowodząc im, nie wiadomo z jakiej racyi, że łączenie spraw narodowych z kościelnemi jest nierozsądnem. Fakt, że zmarły zachorował w cytadeli, przemawia raczej przeciw udziałowi duchowieństwa w manifestacyi. Zresztą — dodał ks. regens — panowie chodzicie innemi drogami, my innemi.

Ks. Brzeski, proboszcz parafii Karola Boromeusza, do której szpital św. Ducha należy, wyraził się zwięźlej: „Nie będziemy go chowali, siedział w cytadeli, może jest socyalistą“. Skończyło się jednak na tem, że pod naciskiem opinii władza duchowna wyznaczyła księdza.

Pogrzeb istotnie był manifestacyą. Ulicę Elektoralną, przy której znajduje się szpital św. Ducha, zaległ tłum, wynoszący około 5.000 osób. Znaczną część tego tłumu stanowiła młodzież, ucząca się w wyższych i średnich zakładach naukowych. Studenci uniwersytetu i politechniki wzięli trumnę na barki i ponieśli na cmentarz, kilkakrotnie zmieniały się z nimi kobiety. Było 17 pięknych wieńców, z tych 3 cierniowe. Napisy na wieńcach podał nazajutrz *Kuryer poranny*, przytaczamy je tutaj:

„Ukochanemu koledze — koledzy V kursu medycyny“, „Bolesławowi Słońskiemu — studenci instytutu weterynaryjnego“, „Bolesławowi Słońskiemu — koledzy“, „Bolesławowi Słońskiemu — koledzy i przyjaciele“, „Od studentów politechniki warszawskiej“ (zielone szarfy), „Bolesławowi Słońskiemu — słuchacze szkoły handlowej imienia Kronenberga“, „Bolesławowi Słońskienu — koledzy - technicy“

„Bolesławowi Słońskiemu — *Non omnis moriar*“, „Śpij spokojnie, z myślą o tem, że wspomnienie o tobie będzie wiecznie wśród nas żyło i budziło ducha“ (czarna szarfa, napis złotemi literami), „Towarzyszowi niedoli“, „Towarzyszowi idei“, „Krzewicielowi światła — od Str. (onnictwa) D. (emokratyczno)- N. (arodowego)“.

Policya nie spodziewała się tego rodzaju manifestacyi, pozwoliła więc na wygłoszenie na cmentarzu mowy przez jednego ze studentów, mowy ocenzurowanej zresztą przez władzę uniwersytecką. Dopiero po pogrzebie zmiarkowali policyanci, że to nie był zwyczajny obrzęd pochowania zwłok, wtargnęli więc do mieszkania rodziców zmarłego i zażądali wydania szarf od wieńców, ale poszukiwanych szarf nie znaleźli.

Naturalnie, wkrótce posypały się kary na bezpośrednich lub pośrednich, zdaniem władzy, winowajców. Dziekanowi wydziału lekarskiego, ma się rozumieć, Moskalowi, który na wygłoszenie mowy pozwolił, kazano podobno zrezygnować z tej godności wybieralnej. Na redakcyę *Kuryera porannego*, chociaż się tłómaczyła, że wiadomość o pogrzebie była wykreśloną i do numeru dostała się przez nieuwagę korektora — nałożono dosyć dotkliwą karę, mianowicie odebrano pismu na czas pewien prawo sprzedaży ulicznej.

Studentów, którzy gremialnie brali udział w pogrzebie, nie można było wszystkich ukarać. Wytoczono więc śledztwo i w rezultacie wydalono 2 studentów politechniki, których władza szkolna uważała za podejrzanych politycznie. Rektor uniwersytetu dał gremialnie studentom „surowe napomnienie“. Sądzono, że na tem się skończy, bo studenci uniwersytetu, jako właściwi koledzy zmarłego, z punktu widzenia urzędowej sprawiedliwości rosyjskiej byli mniej winni, niż studenci politechniki. Jednakże w parę dni później wydalono 2 studentów uniwersytetu, ani mniej, ani więcej winnych od ogółu kolegów, wydalono dla zasady, że kara być musi.

Zaraz po pierwszem, a tymbardziej po drugiem wydaleniu gorętsza część młodzieży chciała zaprotestować. Trafił jej jednak do przekonania argument, że protest wydalonym nie pomoże, natomiast da władzy sposobność do usunięcia z uniwersytetu i z politechniki żywiołów lepszych. Protest w r. 1897 z powodu telegramu, wysłanego przez profesorów uniwersytetu na uroczystość murawjewowską był koniecznym, bo wtedy rzucono młodzieży polskiej w twarz obelgę. Wydalenie zaś kilku studentów za udział w pogrzebie kolegi jest wprawdzie krzyczącem, ale pospolitem w państwie rosyjskiem bezprawiem. Podobne bezprawia zdarzają się niemal codziennie.

Młodzież powstrzymała się od protestu, postanowiła jednak wystąpić zbiorowo, gdyby dalsze wydalenia nastąpiły.

Wiadomości, które, jak się dowiaduję, dostały się do gazet zagranicznych — o licznych jakoby aresztowaniach studentów z powodu pogrzebu śp. Słońskiego, nie mają żadnej podstawy faktycznej. Nie słyszeliśmy nawet podobnej plotki w Warszawie, wylęgła się ona zapewne w wyobraźni korespondenta, a może powstała przy biurku redakcyjnem.

Pogrzeb śp. Słońskiego z tego przedewszystkiem względu jest faktem znamiennym, że był manifestacyą samorzutną, na prędce zorganizowaną, a mimo to imponującą licznym udziałem inteligentnej publiczności, zwłaszcza młodzieży i pewną śmiałością wykonania. W ciągu ostatnich kilkunastu lat zdarzały się zgony równie tragiczne i przedwczesne, jak zgon śp. Bolesława Słońskiego. Umierali w kwiecie wieku, w pełni sił i nadziei ludzie młodzi, uwięzieni w cytadeli lub wkrótce po wypuszczeniu z niej. I ich pogrzeby były poniekąd manifestacyami, ale ograniczonemi szczupłem zazwyczaj kołem towarzyszy nieboszczyków, mającemi raczej spiskowy, niż publiczny charakter.

Liczny udział publicznosci i uczącej się młodzieży w pogrzebie Słońskiego, dowodzi, zdaniem mojem, naprzód wielkiej popularności przynajmniej w pewnych kołach społeczeństwa, sprawy oświaty ludowej, sprawy uświadomienia narodowego i politycznego ludu. W nieznanym szerszym kołom studencie Słońskim uczczono pracownika ofiarnego tej sprawy, jednego z tych, co „jak kamienie rzucane na szaniec“, idą w kolei pokoleń w mroki i niziny i niosą „przed narodem oświaty kaganiec“, którzy rzucają jasne światło na drogi naszej przyszłości.

Powtóre ta manifestacya pogrzebowa charakteryzuje usposobienie obecne społeczeństwa naszego, zwłaszcza zaś inteligencyi warszawskiej. Może się mylę, ale, zdaje mi się, że przed uroczystością mickiewiczowską manifestacyi w takim zakresie i z takim charakterem nie dałoby się urządzić. Tymczasem teraz nie trzeba było nawet zachęcać do niej, nie trzeba było jej organizować, bo publiczność warszawska jest ożywioną i podniecona. Nie sądzę, żeby to było podniecenie chwilowe, po którem nastąpi depresya nerwowa, przeciwnie, wolno przypuszczać na podstawie pewnych danych, że objawy tego usposobienia nie są przemijającemi, że skoro zaczęło się wyładowywanie tłumionej dotychczas energii, odbywać się ono będzie dalej, chociaż zapewne w innym kierunkn i inny przybierze charakter.

Kto zastanawiał się choć trochę nad psychologią mas i zna dobrze dzieje chociażby naszych ruchów politycznych, ten nie zrobi mi zarzutu, że manifestacyjny pogrzeb śp. Słońskiego uważam za objaw zasługujący na szczególną uwagę. Wszelkie, najradykalniejsze nawet zmiany w nastroju społeczeństwa, poprzedzające zmiany w jego działalności zbiorowej, zaczynają się od takich objawów na pozór drobnych i w tych właśnie objawach początkowych istota ich najłatwiej może być uchwyconą. Lekceważenie tego rodzaju objawów, „bagatelizowanie" ich było nieraz przyczyną wielkich błędów politycznych. Lepiej więc sto razy omylić się, przypisując im większe, niż posiadają, znaczenie, niż bodaj raz objaw znamienny przeoczyć. Niewątpliwie w społeczeństwie naszem odbywa się dziś jakaś fermentacya polityczna, której charakteru i czynników nikt dokładnie określić nie może. Badajmy więc ten proces w rozmaitych jego objawach. To mię chyba dostatecznie tłómaczy wobec myślących czytelników, dlaczego o pogrzebie śp. Słońskiego rozpisałem się tak długo i dla czego pozwoliłem sobie na refleksye, które temu lub owemu wydadzą się może zbytecznemi.

*Zastępca.*

---

## *LIST Z WILNA.*

### *PRZYCZYNEK DO NARODOWEGO RACHUNKU SUMIENIA ZA ROK 1898.*

Któż wątpi, że i my, mieszkańcy Litwy, Żmudzi i Białorusi, przez cały rok ubiegły odżywialiśmy się wieściami, które nam niosły z Krakowa, Warszawy i Lwowa echa tak zgodnych i tak prawnych usiłowań, podjętych dla uczczenia setnej rocznicy urodzin wieszcza Adama. Sercem i myślą byliśmy wszędzie, kędy szczęśliwsi bracia mogli w jakikolwiekbądź sposób zaznaczyć swoje uwielbienie, swoją cześć dla gienialnego poety i Polaka; my również w miarę sił słaliśmy swój grosz krwawy na koszta tego przedsiębiorstwa iście narodowego. Rzecz naturalna, że najbliższym był nas pomnik w Warszawie, lubo każdy czuł dobrze, że byłoby lepiej jeszcze, gdyby choć skromne, choć nieznaczne stanęły pamiątki w Nowogródku, Wilnie i Kownie. — Gdy jednak nawet marzyć o tem niepodobna, pozostało nam wziąć udział wszędzie mniej lub więcej, lecz natomiast sercom i myślom nakazać jaknajszerszą, iście narodową uroczystość. — Usiłowaliśmy nawet przez nieliczne jednostki i prace przez nich podjęte zwrócić uwagę ogółu własnego na tę nieodzowną potrzebę uroczystości, na rozumne i celowe zwrócenie się ku własnym pamiątkom, ku tym

szlakom, które odźwierciadlają naszą niedolę, nasz znój i nasze owocne wysiłki w celu samoobrony, w celu nawet częściowego odrodzenia.

I cel został częściowo osiągnięty, a częściowo dla tego, że tak łaskawie usposobiony dla nas rząd petersburski — podług snów wizji i mądrej polityki naszych ugodowców — w rzeczywistości na rok ten jeszcze silniej, niż zwykle, zacisnął kajdany, jeszcze baczniej wglądał w nasze życie społeczne, sięgając niemal do domowego zacisza.

Dla względów bezpieczeństwa nie chcę tu i nie mogę rozszerzać się nad szczegółami owych wysiłków, które zresztą mniej lub więcej ogólnie są znane. Natomiast uważam za właściwe, na ten raz jedynie, uzurpować sobie prawo rzecznika spraw własnego społeczeństwa i podzielić się z ogółem polskim luźnym szkicem naszych sił i pracy, aby i *w ten sposób* przyczynić się do uczczenia pamięci nieśmiertelnego Adama, powołując przed kratki jego zasad prawych, szczerze polskich i szczerze narodowych, własne społeczeństwo. — Nie przyznaję tu sobie żadnych praw innych, krom prawa wypływającego z poczucia obowiązku i zgoła naturalnej miłości zarówno dla Adama, jak i własnego społeczeństwa.

Lecz zadanie takie jest niełatwe, dość bowiem zwrócić uwagę na okoliczność, że każda pochwała publiczna jednostki lub jej dzieło mogłaby stać się tylko wskazówką do prześladowania — a więc acz z bólem wyrzec się tego musimy, tak dla koniecznej baczności dla tych szlachetnych, jak i powodzenia spraw naszych. — Natomiast możemy z całą swobodą wskazywać jednostki szkodliwe w naszem życiu społeczno-narodowem, gdyż w każdym wypadku damy jeno owym ujemnym jednostkom sposobność do pozyskania łask i względów rosyjskiego rządu. A tego przecież nie myślimy im zazdrościć i tem samem — oszczędzać.

Pamiętam, jak w r. z. p. Winc. Kosiakiewicz nawiedził Wilno wraz z p. E. Piltzem. Wielcy owi statyści przez trzy dni swojego pobytu w Wilnie usiłowali dać nam poważną lekcyę polityki i organizacyi społecznej, w rzeczywistości zaś chodziło im o zapewnienie prenumeratorów dla *Kraju*. Otóż ta sprawa z prenumeratą podobno udała się nie świetnie, lecz za to p. W. Kosiak. miał sposobność do napisania słynnego artykułu: „Trzy dni w Wilnie" (N. 47 *Kraju* z 1897 r.) Autor oczywiście miał zadanie nader łatwe. Odrazu jak dobry wyżeł, poszedł torem przetartym przez różnych ugodowców i węsząc po tych szlakach wywlókł na ogólną widownię — dziewięć wybitnych wileńskich znakomitości, — krótko załatwiając się z całą resztą społeczeństwa i jego życiem. — Ani słowa, że było to polowanie na grubego zwierza, przynajmniej w intencyi autora; cóż jed-

nak, gdy miasto łosi, niedźwiedzi i żubrów, wpadły w te sieci jeno lisy i cielęta, które zresztą i same wnet uczuły całkiem brzydki niesmak z powodu tak śmiesznej dla siebie roli w reklamach *Kraju*.

Darujcie czytelnicy, że w tym moim zarysie pominę wszystkich tych panów, oczywiście pominę li tylko na polu zaznaczenia zasługi istotnej; natomiast prawdopodobnie ten i ów z nich tam się wysunie, gdy będzie mowa o narodowych przestępstwach.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć naprzód wypada, że ogólnie u nas sprawa oświaty ludowej w ostatnich czasach znacznie posunęła się naprzód, choć z konieczności musi być niejednolitą w środkach i nierównomierną w różnych punktach.'— Rzecz prosta, że cała praca na tem polu musi się ograniczać słownie na dostarczeniu ludowi taniej i odpowiedniej książki a częściowo na pojedyńczo i ostrożnie podejmowanem nauczaniu, co, jak wiadomo, należy w Rosyi do najcięższych grzechów przeciw państwowych. — Praca w tym kierunku już jest prowadzoną przez dość szerokie koło i wzrastać będzie, tem więcej teraz, gdy rząd uruchamia swoje kadry pod postacią t. zw. komitetów trzeźwości, gubernialnych i powiatowych. — Nadto jeszcze na prowincyi tu i ówdzie są podejmowane starania w celu dostarczenia ludowi dobrych środków leczniczych i opieki lekarskiej, w miastach zaś rozwijają się coraz szerzej prywatne komitety dobroczynne, które starają się dotrzeć do nędzy istotnej, do nędzy *naszej*. — Tak musimy nawet na polu dobroczynności ściśle przestrzegać ochronnych wałów przed prawosławiem, gdy tak powszechnie i wszędzie w rządowych urządzeniach podobnych dzieje się nam krzywda zgoła nieusprawiedliwiona.

Wystarczy tu choćby ten jeden fakt, że z ogółu funduszów wieczystych Rusko-litewsko-polskich i wyraźnie przeznaczonych na stypendja dla naszej młodzieży, w wileńskich np. zakładach naukowych korzystają wyłącznie dzieci moskiewskich urzędników, a obok tuczą się całe bandy opryszków z kuratorem okręgu naukowego, p. Siergiewskim, na czele.

Co do klasyfikacyi pod względem plemiennym oświata ludowa najlepiej jest posunięta w części gub. kowieńskiej, przylegającej do Prus i Niemna śród Litwinów, już to dla tego, że jest najdawniejszą, już też z powodu łatwości sprowadzenia potrzebnych wydawnictw z zagranicy. — Są tam całe wsie i gminy, gdzie *wszyscy* umieją czytać po litewsku, niemniej jednak należą w spisie urzędowym do „*biezgramotnych.*“ Narodowe usiłowania wykształconych Litwinów znajdują szczere uznanie u ogółu polskiego, krom oczywiście

ludzi ciemnych lub z polskości robiących wygodną pozę dla siebie, co prawdopodobnie z drugiej strony wpływa na powstawanie szeregów o litwomańskich dążnościach, równie krańcowych i więcej jeszcze szkodliwych. — Od czasów w zbronienia druku wydawnictw litewskich alfabetem polskim, a więc od Murawiewa, Litwini są zmuszeni posiłkować się wydawnictwami z Prus. I to nie zostało bez korzyści, gdyż daje się nawiązać z rozbudzeniem ruchu narodowościowego śród Litwinów pruskich.

Chętnie również widzi ogół usiłowania Litwinów w celu zaszczepienia litewskości tam, gdzie lud jest zagrożony rusyfikacyą, i taka praca bywa owocną; natomiast niewłaściwe już są starania podobne odnośnie do ludu mówiącego po polsku, gdyż nigdzie skutków nie wydają, i bezpośrednio źle wpływają na ogólne stosunki litewsko-polskie. W takich warunkach powstaje często waśń między proboszczem i parafianami, między dworem a służbą folwarczną itp. co należy bezwarunkowo usunąć w najbliższym czasie, ażeby osłabić szanse korzyści *tego trzeciego*, który jeno czyha na to z całą armią swych działaczy.

Dla pełności obrazu musimy zaznaczyć również pracę polskiej partyi socyalistycznej i litewskiej socyalnej demokracyi, oczywiście głównie skoncentrowaną w miastach śród ludności robotniczej i stale na gruncie narodowym prowadzoną. Sądzimy atoli, że ogólne rezultaty są słabe ... lecz nie przesądzamy tej sprawy ani jej przyszłości.

W dzielnicy białoruskiej, oświata ludowa posuwa się najsłabiej a to z powodu niemal zupełnego braku odpowiednich wydawnictw i kierownictwa. W ciągu ostatniego dziesięciolecia znamy jeno dwa szczupłe zbiorki poezyi ludowej białoruskiej, wypisane i zebrane przez Macieja Buraczka a wydane w Poznaniu i Krakowie: „Dudka“ i „Smyk“. Obie te książki, z konieczności dość drogie i w nielicznych egzemplarzach otrzymane, nie zdołały zdobyć sobie szerszego koła czytelników, choć w zupełności na to zasługują. – W ogólności białoruszczyzna dotąd raczej z punktu naukowego jest uwzględnioną, a zbyt mało w praktyce, to też rusyfikacya tu właśnie najsilniej postępuje i robi znaczne wyłomy, czego przykładem może być mińskie Polesie w części najbardziej głuchej i pozbawionej większej liczby dworów polskich.

Oświata ludowa polska płynie najszerszem korytem i jest najpopularniejszą, ku czemu zresztą najwięcej jest środków i najwięcej doskonałego materyału w odpowiednich wydawnictwach. — To też z serca wołamy: Cześć i chwała tym wszystkim, którzy swą pracę literaturze ludowej oddali, a więc autorom, wydawcom a wreszcie

całej masie dobrowolnych i rozumnych kolporterów! Tych to wszystkich ludzi dobrej woli i w pewnej mierze myśli kapłańskiej czeka zacięty bój z „komitetami trzeźwości“ i tychże arsenałem, obejmującym całe setki broszur ohydnych pod względem skażenia prawdy historycznej, wykoślawienia zadań społecznych i ogólnie ludzkich i spodlenia drukowanego słowa w celach marnego serwilizmu.

Lecz kto u nas pracuje nad oświatą ludową? — Głównie stan średni, a więc niezamożna inteligencya, a więc ogół pracowników, który chce jeść, aby być sobą, aby walczyć z wrogiem, a pracuje niemal wyłącznie dla przyszłych pokoleń. — Arystokracyi w tych szeregach niema zupełnie, zamożniejszych ziemian marny okruch, zbogaconych doktorów, adwokatów i przemysłowców ani na lekarstwo, z duchowieństwa tylko wyjątkowe jednostki i t. d. Słowem nad oświatą ludową pracują u nas jedynie ci, których sławny Murawiew chrzcił stałem mianem „*raznaja swołocz*“; nam się zdaje, że taki tytuł dla nas dziś powinien być najzaszczytniejszym. — Życzyćby należało, ażeby poznanie potrzeby oświaty ludowej stało się jaknajpowszechniejszem, gdyż mamy prawo sądzić, że ono to właśnie mogłoby się stać ważnym czynnikiem w walce z karyerowiczostwem naszej młodzieży, która to dążność, niestety, nie zmniejsza się ani trochę. A przecież z tych karyerowiczów, niby z poczwarek, w następstwie część jakaś przeradza się w barwne motyle — zaprzańców i zdrajców, a reszta gnuśnieje i wpada w apatję.

Mamy pewne prawo sądzić, że z współczesnej młodzieży już nie będzie takich motyli, lecz apatja, lecz gnuśność i to w sprawach najżywotniejszych, bo dotyczących postępu ogólnych zadań i prac narodowych, przejmuje nas żywym niepokojem.

W życiu ogólnem i szerszem, w życiu naszej inteligencyi i półinteligencyi, musimy zaznaczyć dwie smutne i znamienne, a nader pospolite cechy. tchórzostwo i podszywanie się pod fałszywe hasła. U nas ogromna większość ciągle i wszystkiego się boi i dzięki temu najlepsze projekty upadają, najświętsze obowiązki bywają zaniedbywane, każda praca społeczna idzie opornie i opieszale. Ten obawia się, że straci emeryturę, inny, że mu skonfiskują dom w mieście, lub majątek na wsi, ów, żeby nie zostać wysłanym na Syberyę, tamten zaś — aby mu nie zamknięto sklepu lub fabryki. Są nawet i tacy, którzy się boją z zasady, gdyż obawa stanowi obowiązek każdego legalisty i lojalisty.

Ktokolwiek zna trochę nasze stosunki, ten wie dobrze, że to ogólne tchórzostwo poprostu zabija u nas wszystkie lepsze zmiany, a z drugiej strony wytwarza całkiem śmiesznych i rzekomo odważ-

nych Don-Kiszotów. — A jeśli dodamy do tego silnie rozwinięte w klasie większych i mniejszych kapitalistów próżniactwo i plotkarstwo, otrzymamy smutny obraz naszych stosunków, częstokroć opanowujących społeczeństwo na tygodnie i miesiące całe.

Wystarczy, aby jeden lub dwóch mężów stanu i rzekomo trzeźwych opiekunów własnego społeczeństwa wysmarzyło w swej głowie jakiś niedorzeczny pogląd, aby ten w dalszym ciągu podjęły na języki dwie lub trzy kumoszki — a życie towarzyskie bałwani się w sposób niezwykły, poruszając męty i błędy, i, co smutniejsza, nieraz skazując na społeczną kwarantanę jednostki zupełnie spokojne i niewinne.

I oto później długiego czasu potrzeba, aby połączonym usiłowaniom gromadki rozumnych i odważniejszych udało się wprowadzić jakiś ład w tych masach dobrowolnych rozbitków.

Lecz i tu wypada zaznaczyć postęp ku lepszemu. Szeregi istotnie coś robiących zwiększają się stale i łączą dość silnie, a w znakomitej większości społeczeństwa coraz popularniejszem staje się przeświadczenie, że trzeba *coś robić*. Że to *coś* nieraz jest słabem a nawet wprost śmiesznem, trzeba to zapisać na rachunek niedoświadczenia i długiej bezczynności.

Oto jeden służy przemysłowi lub handlowi i czerpie stąd poważne zyski *dla siebie*, lecz trąbi tylko o swojem poświęceniu dla sprawy ogólnej, drugi ugania się za chlebodajnem stanowiskiem, forsownie goni za klijentami lub pacyentami; cel nawet osiąga, lecz zawsze i wszędzie mówi o *swojem* poświęceniu, czemu zresztą stale zaprzecza kieszeń dobrze wypchana. Ten znowu, ulegając zachciankom swej niewybrednej i banalnej natury, szuka rozrywki i uczt śród Moskali, lecz każe wierzyć ogółowi, że to robi z pewnym celem bardzo głęboko ukrytym, tamten zaś stale poświęca się kolekcyonowaniu papierów, złota i srebra i głosi wszem naokół, iż dzięki temu *on może* wiele zrobić, a oczywiście nie tylko nic nie robi, lecz i o tem nie myśli.

Takie są nasze hasła fałszywe, które mają wyznawców liczbę dość znaczną. Lecz naszem zdaniem i ten stan przejściowy świadczy o jakiem takiem rozbudzeniu się narodowego sumienia; dziś owi panowie tylko się chwalą, a jutro może poważnie pomyślą o swych obowiązkach.

Oczywiście i u nas, jak wszędzie, najgorszą jest ta część społeczeństwa, która o niczem nie myśli i wiedzie żywot wegetacyjny. Z takich składa się cały obszar naszego cuchnącego trzęsawiska, kędy giną jednostki bez ratunku. A poznać ich nie trudno: mówią naj-

wstrętniejszym moskiewsko-polskim żargonem, po większej części wiszą na różnych drobnych urzędach publicznych i prywatnych, biorą małe pensye, lecz budują duże domy i stale mówią o dawnych (z przed lat czterdziestu) lepszych czasach. — Tacy wraz z motylami stanowią żywioł niepowrotnie stracony i niewątpliwie szkodliwy, to też nic nie pozostaje, jeno wystrzegać się ich i omijać, jak błoto na drodze.

Klęską niemniej dotkliwą dla nas są całe masy miejscowego żydowstwa, stanowiącego zupełnie odrębny żywioł, a klęską tem smutniejszą, że w tem musimy wyczytać bolesne dla nas samooskarżenie. Przez lata długie nic nie robiliśmy dla asymilacyi jego i oto dziś wzmógł się on już tak dalece, że wszelka praca na tem polu teoretycznie musi być uznaną za chybioną.

Żydzi w Wilnie stanowią połowę ogółu ludności i jest to stosunek wyjątkowo dobry: W Mińsku, Kownie, Grodnie, Witebsku, Mohylewie, i wszystkich miastach pomniejszych i miasteczkach stosunek ten nieraz wzrasta do 75% i wyżej, a ten ogół Żydów, lubo z konieczności mówi po polsku w zetknięciu z Polakami, należy uważać za zrusyfikowany. I dzięki temu w całości jest on zupełnie obojętny dla naszej sprawy narodowej, a w generacyi najmłodszej — wprost wrogi.

To żydowstwo, z rozporządzenia rządu nam narzucone w masach, pod względem ekonomicznym posiłkuje system rządowy ubożeniem kraju i ludności tubylczej i robi stokroć trudniejszem wszelkie przeciwdziałanie, na polu handlu i przemysłu. Ten to wzgląd każe nam zapominać o wielu występkach tych z naszych panów i kapitalistów, którzy stają ze swemi kapitałami na tych polach pracy. — To też poczciwcy dosiadają tych koników swej pracy apostolskiej z lubością i hasają zapamiętale, hasają często aż do śmieszności.

Ukaz z d. 10 grudnia 1864 roku, dopełniony poprawkami z r. 1883, jak wiadomo, pozbawił Polaków i Litwinów prawa nabywania i dziedziczenia dóbr ziemskich w bocznych liniach. Jest to klęska ogromna, a stać się ma jakoby jeszcze większą wkrótce, skoro zapadnie uchwała o zamianie tego środka, bądź co bądź dotąd tylko czasowego, w *stałe prawo* już skierowane nie przeciw Polakom i Litwinom, lecz przeciw katolikom. — Będzie to nowa sztuczka biurokratyczno-popowska, pozornie niby nie drażniąca oddzielnych narodowości, a uderzająca w religię. Oczywiście leży tu na dnie przekonanie, że Polacy i Litwini dzięki temu chętnie będą przyjmować prawosławie.

Z drugiej zaś strony spotykamy się z pocieszającymi objawami większej rządności i szczerej pracy śród ziemian, stąd czerpiemy otuchę, że nowe obostrzenia nietylko nic nam nie wydrą, lecz jeszcze utrwalą to wszystko, co dziś zostaje w naszych rękach. — A że względnie posiadamy jeszcze przestrzenie ogromne i dość słabo wyzyskane, można oczekiwać silnego i celowego rozwoju na tem polu. W ostateczności pragnęlibyśmy, ażeby w wypadku koniecznej likwidacyi, nasi ziemianie parcelowali swoje dobra i sprzedawali chłopom, co w każdym razie będzie stokroć lepszem, niżli sprzedaż ogólna w ręce jednego posiadacza Rosyanina.

Oto wszystko mniej więcej, co nam leży na sercu i sumieniu. Spowiadamy się publicznie przed społeczeństwem własnem, lecz jednocześnie dodajemy, że:

1. Żyjemy dość silnie i z każdym dniem rośniemy w liczbę i świadomość o celowej i zbiorowej pracy.

2. Idea walki ciągłej na wszystkich punktach z wrogami naszej narodowości staje się naszem hasłem najogólniejszem.

i 3. Zawsze i we wszystkiem, co szczerze polskie lub z niem w jakikolwiek sposób związane, pójdziemy razem ze współbraćmi z innych dzielnic.

*Litwin.*

## *KORESPONDENCYE.*

*Ryga w lutym 1899.*

Warszawę, Wilno, a nawet do pewnego stopnia Petersburg — znamy: wiemy, ilu nas jest, jacy jesteśmy; usiłujemy robić w zakresie naszej możności wszystko, co się da, ku podniesieniu życia narodowego. O Rydze, stolicy Inflant — wiemy bardzo mało. Tymczasem ryska parafia katolicka liczy wiernych na dziesiątki tysięcy. W liczbie katolików są wprawdzie niemcy i łotysze, ale bardzo nieliczni. Reszta składa się z polaków i litwinów. Mówię — litwinów, — gdyż za takich się oni uważają, języka polskiego znać nie chcą, a nawet polaków nienawidzą. Są to po większej części drobni rzemieślnicy, kupcy i wyrobnicy.

Agitacyę narodowościową prowadzi inteligencya z ludu: studenci, księża, lekarze i t. p. Niema tam partyi politycznej w ścisłem znaczeniu, a jeżeli jest jaka partya, to już nazwa „politycznej“ nie da się do niej zastosować. Mam tu na myśli tę okoliczność, że litwini-narodowcy zużywają się w baccilowej nienawiści do polaków,

zamiast widzieć w nich naturalnych sprzymierzeńców w walce o życie narodowe. Nienawiść zapamiętałą do polaków za „spolszczenie Litwy“ posuwają do tego, iż zdolni są przenosić mowę rosyjską nad polską, gdyż pierwsza „mniej zagraża ich narodowości, niż ostatnia“.

Tembardziej uderza logika litwinów w podziale nienawiści i sympatyi między polaków i moskali, że to dzieje się w Rydze i w Inflantach w ogólności. Tu bowiem mają oni przed oczyma żywy a bardzo pouczający przykład na łotyszach. Rząd, obawiając się, że łotysze ulegną zniemczeniu, co mogłoby dać kiedyś niemcom nadbałtyckim podstawę do marzeń separatystycznych (samych „baltów“ źródła urzędowe naliczają zaledwie 200 tysięcy), dał życiu narodowemu łotyszów pewną swobodę. W przeciągu jakichś trzech dziesiątków lat lud ten doszedł do posiadania własnej literatury, dziennikarstwa, własnego teatru narodowego, a przed trzema laty urządził piękną wystawę etnograficzną, w której przedstawił wszystkie wyniki pracy kulturnej na polach rolnictwa, przemysłu, artystycznej twórczości, wychowania.

Zdawałoby się więc rzeczą jasną, że skoro rząd ze względów politycznych przestał uciskać łotyszów, a narodowość litewska rozkwitła, że i litwini w rządzie powinniby widzieć jedynego wroga swej narodowości i do wydarcia praw swobodnego życia narodowego dążyć wszystkiemi siłami.

Litwini całą zaciekłość swą niech zwrócą przeciw rządowi, a w polakach znajdą sprzymierzeńców jakimi są zawsze towarzysze w niedoli.

Tu właśnie zaznaczyć muszę, i sprawiedliwość uczynić to nakazuje, że litewscy robotnicy socyaliści nie żywią nienawiści do polaków w części dla tego, że doktryna socyalistyczna nakazuje im tolerancyę narodowościową, w części właśnie wskutek walki prowadzonej wspólnie przeciw kapitałowi.

Tymczasem litwini-narodowcy dochodzą do tego, że Mickiewicza nazywają „zdrajcą swego narodu“, a i innych okazyi nie pomijają, aby swoją nienawiść objawiać.

Ale dość już o litwinach. Pomówmy o tutejszych polakach. Jest nas tu dużo. Spotykamy polaków w urzędach policyjnych, na komorze, w sądownictwie; w tej ostatniej gałęzi od niedawna pracują tu polacy, mianowicie od czasu wprowadzenia języka rosyjskiego w postępowaniu sądowem, t. j. od roku 1886.

Mieszka tu dużo rodzin obywatelskich z kowieńskiego, witebskiego, wileńskiego dla wykształcenia dzieci. Liczba studentów w po-

litechnice tutejszej dochodzi do 300. Prócz tej inteligencyi i zamożnej sfery, mieszka tu dużo biedniejszych, a nawet nędzarzy, pracujących w porcie nad Dźwiną.

Pomimo tak znacznej liczby i tak różnorodnej ludności polskiej — życie narodowe jest tu mocno zabagnionem. Mówmy otwarcie: jest ono wystawione na niebezpieczeństwo. Ludność mniej inteligentna germanizuje się, rusyfikuje. Często tu można spotkać takich Machalicky'ch, Wojciechowsky'ch, którzy po polsku mówić zupełnie nie umieją. Natomiast tutejsza inteligencya, z bardzo nielicznymi wyjątkami, nie opiekuje się dostatecznie ludem polskim. Brak tu prawie zupełnie inteligencyi niezależnej, posiadającej żywą miłość jakichś szerszych ideałów. Długie zaś dziesiątki lat ucisku moskiewskiego zrobiły swoje; ludzie tutejsi obawiają się cienia swego. Tchórzostwo i brak dumy narodowej wydają tu takie kwiatki, że nie wiadomo nieraz, czy szydzić, czy płakać nad upadkiem.

Przyjezdni zaś polacy, skłonniejsi do politycznego życia od ociężałych autochtonów, — spróbowali swego dowcipu tylko na polityce ugodowej. — Stowarzyszenie śpiewackie „Auszra“ wystąpiło z mądrym aktem politycznym: wystosowało gorący adres do takiegoż stowarzyszenia moskiewskiego „Bujana“ z powodu 35-lecia istnienia; adres ten był pięknie malowany przez p. A. a ofiarowany przez prezydyum „Auszry“ pp. R. i J. Ostatni z tych panów miał piękną przemowę po wódeczce, jaką ich „Bojan“ poczęstował — o „słowiańskiej pieśni“.

A jednak — jednak żywotność narodowa polska jest tak potężną; ideały ożywiające duszę polaków tak ponętne, —. że jeden, dwóch ludzi — żywo czujących i niezależnych, gdyby zamieszkiwali stale w Rydze z myślą poważnej pracy narodowej na demokratycznym gruncie opartej — zrobiliby dużo. I w sferze inteligencyi więcej zamożnej i wśród urzędników i pośród ludności biednej znajdą serca otwarte i chętne — trzeba tylko mieć dużo taktu i znajomości ludzi. Okoliczności zewnętrzne są tu bardziej sprzyjające, niż np. w Wilnie, ale również należy je taktownie wyzyskiwać.

Tembardziej nastąpić to powinno obecnie, gdy politechnika warszawska zatamuje napływ studentów polaków do Rosyi, gdzie stanowią oni bądź co bądź dla życia narodowego ważną pozycyę.

*Świadek.*

*Z Wołynia w lutym 1899.*

Miasto Łuck, dawny gród Świdrygiełły, dawna siedziba biskupów łucko-żytomierskich i jeden z większych ośrodków życia polskiego na Wołyniu — w ostatnich latach szybko zaczął zmieniać swoją fizyognomię. Zielone dachy i błękitne kopuły zapanowały nad okolicą. Popi, oficerowie, czynownicy i żydzi, mówiący łamaną moskiewszczyzną — zagnieździli się w mieście na dobre i nadali mu ten przykry charakter, jaki niestety coraz częściej zaczyna uderzać w naszych południowo-zachodnich miastach.

Powoli i okolica traci charakter szczero-polski, jaki do niedawna miała. Majątki coraz częściej zaczynają przechodzić z rąk polskich w rosyjskie, Bank Ziemski w Kijowie wystawia na licytacyę wielkie posiadłości jedne za drugiemi, a nabywcami są zazwyczaj albo ludzie bogaci z Rosyi — arystokracya, jenerałowie i wyżsi urzędnicy, albo podstawione przez żydów jednostki o lichej wartości moralnej, które za kilkaset rubli sprzedają firmę swoją, opatrzoną koniecznym przy nabywaniu ziemi stemplem *prawosławija*.

W takich warunkach żyjemy i w takich warunkach rozwija się nasza przyszłość, którą jednak zakrywać przed własnemi oczyma — byłoby zbrodnią narodową.

To też, nie zakrywając jej, musimy przyznać, że idziemy ku jakiejś otchłani, na dnie której spoczywa Wołyń, odarty ze wszystkiego, co polskie, Wołyń, pozbawiony dotychczasowych cech swoich, Wołyń zrosyjszczony zupełnie. Ta smutna perspektywa staje się jeszcze prawdopodobniejszą, skoro weźmiemy pod uwagę, że ze strony społeczeństwa polskiego niema nietylko żadnej zorganizowanej akcyi, ale jakiegokolwiek nawet przeciwdziałania zamachom rządu, że ze strony społeczeństwa tego nie tylko nic się nie robi w kierunku utrzymania ziemi w rękach polskich, ale — przeciwnie — są koła, które jakby pracują nad tem, ażeby rządowi w usiłowaniach jego pomódz i ułatwić mu pracę zaborczą.

Do kół takich należy w pierwszym rzędzie palestra łucka, która przy tutejszym sądzie okręgowym stanowi jakby kolonię polskę. Adwokaci łuccy — to polacy o nazwiskach znanych. Jest między nimi p. Feliński, wnuk Ewy, a bratanek arcybiskupa, jest p. Roguski, Wardyński, Starczewski, którego rodzina z dawien dawna w łuckim i włodzimierskim powiatach siedzi, jest wreszcie p. Rząrzewski, najmłodszy, ale także pełen nadziei i „*dobrych chęci*“ prawnik.

Wszyscy ci panowie adwokaci umieją dobrze prowadzić interesy i mają szeroką klientelę w powiecie, bo wszystkie znaczniejsze sprawy przez ich przechodzą ręce. Jako prawnicy, są oni w zgodzie z ko-

deksem, znają dokładnie paragrafy i umiejętnie posługują się nimi nie mają nigdy kolizyi z izbą adwokacką, — ale zapomnieli o swoich obowiązkach obywatelskich, zapomnieli o tem, że stanowisko ich społeczne wymaga szerszego i głębszego patrzenia na rzeczy, że sumienie ich nietylko powinno się na pisanej ustawie opierać, ale i na tem, co z serca płynie i w każdej piersi polskiej odzywać się musi na widok bezprawia i gwałtu, sankcyonowanego przez władzę. A i tam nawet, gdzie tego bezprawia i gwałtu niema, poczucie obywatelskie powinno ich prowadzić innemi drogami, niżeli chodzą.

Mam tutaj na myśli świeże „konkursy", które znów w ręce rosyjskie oddadzą zagony ziemi, dotychczas polskiej.

*Konkursy* od dłuższego już czasu są u nas na porządku dziennym — majątek za majątkiem idzie pod młotek, chociaż nieraz można byłoby subhastę wstrzymać i w inny sposób sprawę wierzycieli uregulować. Tu właśnie panowie adwokaci łuccy mogliby złożyć świadectwo dobrej woli swojej, mogliby uratować od zguby ziemię polską, utrzymać ją i nie pozwolić na jej zatracenie w rękach obcych. Mogliby to wszystko zrobić, ale — nie chcą widocznie, a nie chcą dla tego, że interes osobisty i dbałość o własną kieszeń przytłumiły w nich wszelkie instynkty obywatelskie, wyzuły z polskiego sposobu patrzenia na rzeczy, a zrobiły goniących za groszem aferzystów, obeznanych z prawem i z tego ciągnących zyski.

Takie konkursy, jak Tarnowskich, Czarneckiego, Miączyńskiego, Piwnickiego, Eustachego Potockiego i spodziewany dopiero konkurs Krasickich — niewątpliwie dałyby się odwrócić, zwłaszcza, że wierzyciele najczęściej żadnego w nich interesu nie mają, przeciwnie tracą nawet. Zarabiają zato ogromne sumy pp. adwokaci, a szczególniej p. Starczewski, który najczęściej bywa inicyatorem konkursów i najgorliwiej potrzebę ich uzasadnia.

Tak jest obecnie z konkursem na majątku zmarłego przed dwoma laty obywatela Piwnickiego, właściciela Tworynicz, Łokacz etc. w powiecie włodzimierskim. Majątek pozostawiony przez p. Piwnickiego, aczkolwiek zadłużony, przedstawia wartość znaczną, gdyż przynosi poważną intratę z młynów i z propinacyi, obecnie do wykupu z powodu monopolu zakwalifikowanej. Umiejętna administracya w ciągu lat kilku mogłaby majątek oczyścić, p. Starczewski jednak, który inaczej sądził — początkowo niby duchem obywatelskim przejęty — zaczął skupywać weksle od wierzycieli żydów i nieżydów, obiecując wszystkim w sprawie tej interesowanym rezultaty jaknajlepsze — a kiedy znaczną część weksli już wykupił — dążyć zaczął

*par force* do konkursu, jako jedynego rozwiązania sprawy, — korzystnego dla siebie.

Przy takiem pojmowaniu obowiązków obywatelskich — nic dziwnego, że tracą wszyscy — właściciele i kredytorowie, zyskują zaś tylko adwokaci, którzy, jak p. Starczewski, w krótkim czasie robią pieniądze, żyją za pan brat z prezesami sądów i wiele opowiadają o tem, jaka to ważna placówka być dzisiaj adwokatem na Wołyniu i bronić rugowanej stamtąd polskości.

*Risum teneatis amici!*

A jednak — palestra nasza w Łucku, gdyby nietylko nazwiska polskie nosiła, ale umiała także czuć i myśleć po polsku — niekłamane usługi oddaćby mogła sprawie utrzymania ziemi wołyńskiej w rękach polskich.

*Wołyniak.*

---

## *SPRAWOZDANIA.*

**Ignacy Daszyński.** *Szlachetczyzna a odrodzenie Galicyi.* Lwów 1899.
**Veto.** *Wyodrębnienie Galicyi.* Londyn. 1898.

Obie broszury, wymienione w nagłówku, napisali socyaliści autorem bowiem pierwszej jest znany poseł, drugiej współpracownik londyńskiego *Przedświtu*, w którym praca p. Veto była pierwotnie drukowana. Chociaż jednak obaj autorowie należą do jednego stronnictwa, poglądy ich na politykę galicyjską znacznie się różnią. Wynika to nietylko z pewnych różnic w przekonaniach, ale, zdaje się, z charakteru autorów, z ich właściwości pisarskich. P. Daszyński jest zawsze agitatorem politycznym, p. Veto zaś jednostronnym, ale sumiennym i mającym usposobienie uczonego publicysty, nawet w polityce szukającym prawdy.

Broszura p. Daszyńskiego nie daje nic nowego tym, którzy znają jego artykuły dziennikarskie i przemówienia, nic nowego nawet pod względem literackim, bo frazeologia autora dość poprawna i płynna, jest niezbyt barwną i jednostajną. Nową względnie jest tylko konkluzya broszury, p. Daszyński bowiem wzywa wszystkie opozycyjne stronnictwa galicyjskie do łącznego działania, do walki z szlachetczyzną i klerykalizmem.

Dwie potęgi rządzą Galicyą — powiada p. Daszyński — i ponoszą odpowiedzialność za jej losy, szlachta i klerykali. Autor zapomina o dwóch innych potęgach, a raczej pamięta, ale mówić o nich nie chce. Nie będziemy wymagali od niego rzeczy niemożliwych do spełnienia i nie pytamy go o określenie roli Żydów w rządzeniu Galicyą. Natomiast zapytamy, dla czego nie mówi o biurokracyi, która tworzy zwartą organizacyę, wyraźną grupę społeczną i istotnie Galicyą rządzi. Dosadna charakterystyka, taka, na jaką p. Daszyński czasem zdobyć się umie, przedstawiłaby ciekawy obraz działalności tej grupy pasorzytniczej, tak rozplenionej w Galicyi. Biurokracya idzie wprawdzie ręka w rękę z t. zw. szlachtą, ale oddziaływanie jej na społeczeństwo ma zakres odrębny. Naszem zdaniem biurokratyzm jest więk-

szą przeszkodą w rozwoju społecznym, ekonomicznym i umysłowym Galicyi, niż szlachetczyzna i klerykalizm.

Łączność stronnictw opozycyjnych w Galicyi jest potrzebną dla ożywienia działalności twórczej, organicznej w zakresie stosunków polityczno-społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Ale tę łączność p. Daszyński pojmuje dosyć ciasno i określa ze stanowiska polityka praktycznego, w dodatku polityka oportunisty.

Reformy polityczne powinny złamać przewagę szlachty w gminie, powiecie, sejmie i reprezentacyi parlamentarnej, reformy społeczno-gospodarcze powinny mieć na celu podniesienie stopy życiowej ludu. Wylicza je autor szczegółowo i niewątpliwie wszystkie byłyby pożyteczne, ale są to postulaty czysto praktyczne, nie związane jedną zasadą przewodnią.

Jeszcze skromniej przedstawia się projekt reform kulturalnych, dotyczących przeważnie szkolnictwa narodowego. Wreszcie w życiu narodowem żąda p. Daszyński pozbycia się szowinizmu, (nawiasem powiedzmy, nie istniejącego w Galicyi), rozumnej polityki wobec Rusinów, których — zwykła piosnka — należy zadowolnić za pomocą słusznych ustępstw, nakoniec ściślejszej łączności z innemi dzielnicami. Na podstawie tych postulatów praktycznych, ale drobnych, p. Daszyński chce stworzyć w Galicyi »wielkie stronnictwo reformy«, które nie słuchałoby niedorzecznych haseł »obok szlachty« lub »hura na żyda«. Traktując z pogardliwem lekceważeniem tych przyszłych sojuszników, obiecuje im p. Daszyński współdziałanie swego stronnictwa w ogólnych zadaniach. Ma się rozumieć, zastrzega, że z programu partyi socyalistycznej nie robi żadnych ustępstw, umyślnie tylko pomija zasadnicze jego punkty. »Czynię to nie powodowany wcale płytkim oportunizmem, liczącym na krótkowidztwo polityczne opozycyjnych partyj galicyjskich. Wiem, że między organizacyami proletaryatu, a wszystkiemi innemi organizacyami klas posiadających będzie dalej szła walka o nowy porządek społeczny, w którymby wolna praca była podstawą całego układu społecznego; wiem, że walka ta będzie długą i żmudną. Ale klasy posiadające nie stanowią jednolitej reakcyjnej masy; wiele z pośród nich ma na wielu polach życia społecznego jednakowe z nami interesy, a takim właśnie wspólnym interesem jest usunięcie gruzów ruin średniowiecznych w kraju i ochrona ogromnej większości ludu od nędzy i ciemnoty«.

Powyższe, pobieżne streszczenie głównych punktów broszury p. Daszyńskiego przekona chyba czytelnika, że autor niczego nowego, ani oryginalnego powiedzieć nie umiał. Ja osobiście po przeczytaniu tej broszury jestem przekonany, że p. Daszyński mógłby zostać bardzo przyzwoitym oportunistą i to nawet w stylu galicyjskim. Dziś już jest on wyznawcą głównej zasady wszelkiego oportunizmu, że małymi środkami i sposobami można dokonać wielkich rzeczy.

Oryginalniej pojmuje i głębiej wnika w stosunki galicyjskie p. Veto. Broszura jego nie odpowiada z pewnością wymaganiom surowej krytyki, żądającej słusznie bardziej uzasadnionej i wszechstronniejszej argumentacyi w sprawach tak złożonych, jak wyodrębnienie polityczne Galicyi. Autor nie ma jednak pretensyi do wyczerpania sprawy, pragnie on tylko myśl polityczną społeczeństwa skierować w danym kierunku. Autor usiłuje dowieść, że wyodrębnienie Galicyi jest koniecznością polityczną, którą my w naszym interesie narodowym powinniśmy możliwie przyspieszyć. Zwłaszcza rozwój ekonomiczny,

a więc i społeczny kraju wymaga wyodrębnienia go z układu państwowego Austryi.

Wywody swoje autor popiera cyframi i faktami. W rozumowaniach p. Veto jest sporo doktrynerstwa, właściwego t. zw. »naukowemu socyalizmowi«, ale są też poglądy szersze. Autor przewiduje zarzuty, jakie zrobić mogą programowi wyodrębnienia, ale sądzi, że chociażby nawet nastąpiło czasowe pewne opóźnienie rozwoju politycznego kraju, możnaby szybko tę stratę powetować. »Zgadzamy się — powiada, że wypadkowa sił społecznych jest dziś mniej odpowiednią dla nas w Galicyi, niż w innych krajach Austryi, lecz my, stojąc na gruncie naukowego socyalizmu, musimy brać rzecz w rozwoju, powinniśmy więc dbać o warunki, zapewniające zmianę stosunku sił społecznych na naszą korzyść, a to nam da wyodrębnienie, o ile stworzy warunki rozwoju ekonomicznego«.

W tem doktrynerskiem sformułowaniu tkwi trafny pogląd polityczny.

*Naprzód*, z przekąsem odzywa się o broszurze p. Veto, nie dziwimy się temu, znajdując w niej takie np. zdania.

»Żeby nie filisterstwo Wiednia, a raczej wiedeńskiej socyalnej demokracyi — powiada on — zdobyteby było szersze (niż V kurya) prawo wyborcze dla mas«.

»Doktrynerska i naiwna pod względem politycznym wiedeńska socyalna demokracya nie może mieć dobrego wpływu na naszą. Uwolnienie się z pod jej wpływu przez wyodrębnienie Galicyi, to także znaczny plus«... *f. j.*

---

# *KRONIKA.*

## Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

= Doktorka medycyny, panna Teresa Burko, która od 10 lat przebywała w Poznańskiem lub zagranicą, wniosła do rządu rosyjskiego prośbę o pozwolenie jej powrotu do kraju. Pozwolenie nadesłano p. Burko z Petersburga, ale gdy wracała do Królestwa, aresztowano ją na granicy, następnie odwieziono do Warszawy i osadzono w cytadeli, gdzie już od kilka tygodni ją trzymają. Panna Burko była asystentką dr. Wicherkiewicza w Poznaniu, później zaś mieszkała przez jakiś czas w Dreźnie.

= Włościanie z powiatów poniewieskiego, szawelskiego i kowieńskiego gubernii kowieńskiej podali do gubernatora miejscowego prośbę, ażeby wyjednał u rządu pozwolenia drukowania książek litewskich czcionkami łacińskiemi. Przyjęcie przez gubernatora tego rodzaju prośby, pozwala przypuszczać, że rząd rosyjski zgodzi się wreszcie na zniesienie głupiego i barbarzyńskiego zakazu Od osoby, znającej stosunki miejscowe, otrzymaliśmy dosyć ciakawe i ważne wiadomości o tej sprawie. Prof. Łamanskij, który w lecie r. z. był w Wilnie, tłomaczył władzom miejscowym niedorzeczność zakazu wydawania pism litewskich i drukowania książek czcionkami łacińskiemi. Gubernator kowiński Suchodolskij w sprawozdaniu, które naczelnicy gubernii 2 razy do roku składają carowi, zaznaczył, że ów zakaz szkodzi władzy rosyjskiej, Litwini bowiem czytają pisma i książki zakazane, które sprowadzają z zagranicy. Car na raporcie napisał, że zdanie gubernatora podziela. P. Su-

chodolskij w sprawozdaniu swem poruszył jeszcze trzy innne kwestye: 1) Narzucanie prawosławia Litwinom, przywiązanym do katolicyzmu, zwłaszcza zaś nawracanie za pomocą środków policyjnych oburza lud na władzę rosyjską. 1) Nakładanie kar pieniężnych na księży chybia celu, parafianie bowiem dają skazanym księżom większe sumy, niż ci zapłacić musieli. Zdarza się nawet, że księża umyślnie przeciw przepisom wykraczają, wiedząc, że to się im opłaci i że w oczach ludu uchodzić będą za bohaterów. 3) Do umiejętnego rządzenia krajem potrzebni są sumienni urzędnicy, a takich w gubernii kowieńskiej nie ma wcale. Obok pierwszego punktu car napisał, że się zgadza ze zdaniem gubernatora, trzeci zaś punkt opatrzył zapytaniem: *nic użeli*? (czyż-by?)...

— W numerze poprzednim wspomnieliśmy o wystąpieniu studentów kijowskich w sprawie pomnika Murawiewa w Wilnie i pomnika Mickiewicza w Warszawie. Władza uniwersytecka ukarała rzekomych »sprawców zaburzeń«, t. j. tych, którzy przeciw uczczeniu pamięci Murawiewa protestowali i wydaliła 9 studentów. Ma się rozumieć, winowajcami głównymi okazali się Polacy (4) i Żydzi (4) oraz jeden Rosyanin. Wydalonym nakazano w ciągu trzech dni opuścić Kijów Zaburzenia w uniwesytecie przypisuje władza intrydze polskiej i nosi się podobno z projektem oznaczenia procentowego liczby polaków w uniwersytecie kijowskim.

— W artykule berlińskiej *Gazety robotniczej*, napisanym z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza, obok wcale rozsądnych i nawet ładnie wyrażonych zdań znajdujemy takie oto fantastyczne wrażenia »naocznego świadka«. »W południe tłum ten zwiększył się, bo od strony Aleji Jerozolimskiej nadpłynął kilkunastotysięczny pochód socyaldemokratów polskich i u stóp naszego ukochanego wieszcza zabrzmiały wspaniałe dźwięki »Czerwonego Sztandaru«.

Ale dalej, wspominając o zakazie mów, autor pisze: »Czy wygłaszający te mowy byliby zdolni oddać i pojąć ducha Mickiewicza? Nie! Socyaliści zaś nie potrzebowali tego pozwolenia i u stóp pomnika »poety rewolucyonisty« rozległa się socyaldemokratyczna przemowa!«

Bodaj to bujna fantazya i łatwość pisania!..

— Ze Sławkowa w powiecie olkuskim donoszą nam, że na skutek denuncyacyi miejscowego nauczyciela szkoły ludowej, niejakiego Albina Andruszkiewicza, polaka rodem z Litwy, u wielu mieszkańców tamtejszych przeprowadzono rewizyę, celem wykrycia rzekomej propagandy patryotycznej, przyczem zabierano reprodukcye, przedstawiające pomnik Mickiewicza w Warszawie i książeczki popularne z życiorysem jego, drukowane w Królestwie i opatrzone aprobatą cenzury warszawskiej. Denuncyacya — rzecz w istocie drobną, zamkniętą zupełnie w ramach legalnych, rozdęta do rozmiarów niemal buntu, przyczem »lud miał się gromadzić po pustkowiach, przygotowując się do powstania«. Mężowi denuncyatowi godnie współdziałała połowica, pisząc skargę do dyrekcyi szkolnej na jakąś panienkę, uczącą potajemnie dzieci »oświaty polskiej«.

— Rosyjski minister spraw wewnętrznych nałożył kary prasowe na ks. Uchtomskiego, redaktora *Petersburskich Wiedom.*, i Szarapowa, redaktora

*Ruskiego trudu* za artykuły w ich dziennikach, krytykujące dzisiejszą organizacyę cerkwi prawosławnej. Uchtomski otrzymał drugie ostrzeżenie, Szarapow trzecie ostrzeżenie i zawieszenie wydawnictwa na miesiąc.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

== Dotychczasowy prezes sejmowego Koła polskiego w Berlinie p. Motty wybrany został ponownie. Sprawa wyboru prezesa Koła poruszyła trochę opinię publiczną, ale niektóre pisma ludowe, niechętne p. Mottemu, wystąpiły przeciw niemu niezbyt fortunnie, dowodząc, że nie może być przewodniczącym przestawicielstwa polskiego człowiek, który oświadczył publicznie, że się chciał pojedynkować, a więc wykroczył przeciw zasadom religii katolickiej. Ostatecznie p. Motty na 13 głosujących posłów otrzymał 9 głosów, oprócz 4 głosów polskich członków izby panów. P. Czarliński, najpotrzebniejszy dziś w zaborze pruskim, zwłaszcza wśród ludu, poseł, przeciwny był ukonstytuowaniu się Koła i żądał rozstrzygnięcia wątpliwości, czy istotnie należą do niego członkowie izby panów. Zdarzyło się bowiem niedawno, gdy posłowie polscy w parlamencie głosowali przeciw projektowi powiększenia marynarki, p. Kościelski, członek izby panów i Koła sejmowego zgromił ich za to publicznie. P. Motty, jako prezes ówczesny, nie postarał się wcale o wyjaśnienie wystąpienia p. Kościelskiego, które było jawnem zerwaniem solidarności Kół poselskich. To zasadnicze wystąpienie p. Czarlińskiego dzienniki, służące klice, która chce utrzymać monopol posiadania mandatów poselskich, przedstawiły jako intrygę, skierowaną przeciw p. Mottemu z pobudek osobistych. Natomiast pisma niezależne z uznaniem podnoszą wniosek p. Czarlińskiego, który miał odwagę uchylić rąbek zasłony, zasłaniającej przed opinią publiczną troskliwie ukrywaną tajemnicę intryg w kołach poselskich.

== Wolnomularstwo ma wielu zwolenników w zaborze pruskim, ale niemal wyłącznie między Niemcami i żydami. W liczbie członków tego zwyrodniałego stowarzyszenia znajdujemy wielu hakatystów i wogóle najzawziętszych wrogów polskości. Niżej podajemy wykaz szczegółowy, dający pojęcie o tem.

W Olsztynku (Hohenstein) na Warmii członków 55, mistrz loży młynarz Wilhelm Sperl. W Bydgoszczy członków 193, mistrz Edward Kempke, radca miejski. W Chełmnie i Swieciu członków 44, mistrz Filip Apel, notaryusz. W Gdańsku trzy loże, Eugienia, Jedność i Czerwony Krzyż, członków 668, mistrze: Stermmig fabrykant, dr Giesse profesor, Goeritz radca sądowy. W Tczewie członków 43, mistrz Dembski, burmistrz. W Elblągu członków 104, mistrz Teodor Haensler, radca miejski. W Gnieźnie loża od r. 1804, członków 99 mistrz Baltazar Boeder, radca miejski. W Grudziądzu od r. 1799, członków 74, mistrz Paweł Polski, wice-burmistrz. W Inowrocławiu członków 79, mistrz Gustaw Goeke, radzca miejski, z Mątew. W Chonicach członków 70, mistrz Maksym Vogel, notaryusz. W Krotoszynie członków 34, mistrz Otto Grundmann, radzca kancelaryjny. W Malborku członków 102, mistrz Fryderyk Gottschowski (Goszczewski). W Kwidzynie członków 84, mistrz Karol Haack radca rachunkowy. W Ostrowie członków 50, mistrz Franc. Nobach, radca sądowy, wice-mistrz landrat Leon baron Lusetzow. W Poznaniu członków

151, mistrz dr. Rodger Prümers, archiwaryusz i radca państwowego archiwum, wice-mistrz Julian Lehmann, rektor szkoły żeńskiej. W Rawiczu członków 81, mistrz Hugo Wenzel, radca i insp. szkolny. W Pile członk. 108, mistrz Fryderyk Rademacher, cieśla i radca miejski najstarszy. W Starogradzie członków 145, mistrz Karol Mampe, kupiec. W Toruniu loża od 1793 r. »Zum Bienenkorb«, członków 145, mistrz dr. Gustaw Winselmann, lekarz. W Wągrówcu członk. 9, mistrz radca sądowy Senff.

== O sposobach agitacyi, prowadzonej w Poznańskiem w celu zaprowadzania nabożeństwa niemieckiego, pisze *Kuryer poznański*.

»Jako osobliwość i jako dowód zarazem, jak się takie petycye o nabożeństwa niemieckie układają, przesyłam pismo, które do rąk moich doszło. Otóż taki nieszczęśliwy pan nauczyciel urządzający petycyę o nabożeństwa niemieckie, wyraźnie pisze, że od pana landrata odbiera wskazówki, że pan landrat przez sołtysów każe układać listy „*mit allen deutsch sprechenden Parochianen*," sołtysi na zapytanie p. komisarza, czy ten i ów po niemiecku rozumie, oświadczają, że umie, no, i jest odrazu pokaźnia liczba katolików niemieckich.

== Dyrektorowie gimnazyów w prowincyach, graniczących z W. Ks. Poznańskiem otrzymali od władzy polecenie, żeby sporządzili wykazy uczniów polaków, pochodzących z Poznańskiego i żeby nadal tej kategoryi uczniów nie przyjmowali. Ponieważ w szkołach w Poznańskiem ucisk narodowy jest bodaj największy, uczniowie przenosili się często do sąsiednich prowincyj, rząd więc chce temu zapobiedz, a zarazem obawia się propagandy polskiej, zwłaszcza w gimnazyach ślązkich.

== Policya pruska w stosunku do redaktorów pism polskich stara się przewyższyć brutalnością i głupotą żandarmów moskiewskich. Niedawno o 5 rano wpadł komisarz policyi z pomocnikami do mieszkania p. Majerskiego, redaktora odpowiedzialnego *Gazety grudziądzkiej*. Przetrząśnięto całe mieszkanie, zachowanie się zaś policyi było wprost grubiańskiem, bo żonie p. Majerskiego nie pozwolono się nawet ubrać. Gdy p. Majerski zapytał o powód rewizyi, komisarz policyi odpowiedział, że szukają »tajnej drukarni«. Na skargę, podaną do prokuratora i wykazującą niedorzeczność szukania tajnej drukarni w mieszkaniu człowieka, który rozporządza drukarnią jawnie istniejącą, stróż sprawiedliwości pruskiej odpowiedział, jak niżej: »Z powodu doniesień współmieszkańców domu o nocnej czynności w mieszkaniu Pana wrzekomo zauważonej powstało podejrzenie, że w tem mieszkaniu wykonywają się potajemnie za pomocą ręcznej maszyny druki (przekroczenie §. 6, 7, 9 i 19. prawa prasowego) i że te druki mogłyby (?!) zawierać przestępstwa, przewidziane w §. 85, 95, 111, 130, 131 i 185 kodeksu karnego. Na wniosek, postawiony przez policyę, zarządziłem przeszukanie mieszkania Pańskiego, ten środek bowiem wydał mi się stosownym do znalezienia dowodów.«

Po ogłoszeniu odpowiedzi prokuratora w *Gazecie grudziądzkiej* była znowu rewizya, ale naprzód w ekspedycyi pisma, a następnie w redakcyi, później zaś w pracowni wydawcy p. Kulerskiego, i w mieszkaniu prywatnem p. Majerskiego. Tego ostatniego, gdy chciał podczas rewizyi wyjść z lokalu redakcyjnego, kazał komisarz policyi przemocą przytrzymać. Tym razem, szu-

kała policya rękopisu artykułu o prokuratorze grudziądzkim. *Gazeta grudziądzka* zapowiada, że samowoli policyi nie puści płazem i »rozpocznie wojnę za pomocą paragrafów,« jednocześnie zaś postara się o poruszenie sprawy w sejmie pruskim.

= Towarzystwo wykładów ludowych im Adama Mickiewicza w Poznaniu rozpoczyna działalność swoją szeregiem bezpłatnych wykładów popularnych, które odbywają się począwszy od niedzieli 19 b. m. w każdą niedzielę o godz 4. popołud. w sali bazarowej.

Wykłady rozpoczną: Bernard Chrzanowski: »Z historyi polskiej, epoka Piastów«; dr. Szuman: »Nauki przyrodnicze, o ziemi.«

Do wydziału Towarzystwa między innymi należą dr. Chłapowski, dr. Krysiewicz i Sołtys. Rozpoczęcie akcji poprzedził wydział ogłoszeniem obszernej odezwy, której początek brzmi:

„Powołując do życia nową instytucyę, mającą na celu szerzenia oświaty między naszym ludem, kierowaliśmy się nietylko chęcią naśladowania podobnych instytucyi zagranicznych, ale i głębokiem przekonaniem, że u nas dla takiej pracy wielkie jeszcze otwiera się pole. Jakkolwiek Poznańskie uchodzi za dzielnicę, gdzie lud nasz stosunkowo najwyżej jest umysłowo wyrobiony, my, żyjący pośród niego wiemy najlepiej, jak niewystarczającem jest to, co dotąd zdziałano. Jeżeli w innych zaborach gorzej jest jeszcze, daje to niewesoły obraz ogólny wykształcenia naszego ludu i przekonanie takie stanowić winno jedną więcej podnietę do pracy. — W istocie lud nasz o mało wyrobionem poczuciu narodowem, oddany na pastwę przesądom najrozmaitszego rodzaju, żyjący po większej części w bardzo smutnych warunkach zdrowotnych, wymaga wielkich jeszcze wysiłków ze strony inteligentniejszych warstw społeczeństwa i długo jeszcze pracować będziemy musieli nad jego podniesieniem umysłowem i moralnem, zanim stanie na wysokości odpowiedniej do coraz szerzej przed nim roztaczających się zadań narodowych.«

= Osobliwym »pedagogiem« jest nauczyciel J. Hille w Hamburgu, który w *Allegmeine Deutsche Lehrerztg.* ogłasza artykuł p. t. »Urządzenie nauki ze względu na nowoczesne życie kulturne i jego niebezpieczeństwa«. W tym artykule pisze ów »pedagog« pomiędzy innymi: »Czas wzbudzić w uczniach nienawiść do fanatyzmu religijnego, mianowicie zaszczepić w nich głęboką odrazę do Kościoła katolickiego. Jest to nader ważnem w naszych czasach, w których rozszerza się Kościół katolicki. W kołach protestanckich należy na to zwracać uwagę na wszelki sposób i korzystać w tym celu z każdej sposobności. Nawet uczniów katolickich należy oświecać w poważny sposób co do dążności ich Kościoła. Nie należy też uwzględniać żadnego zażalenia rodziców albo duchownych katolickich. Czy przez takie pouczanie dzieci powstanie niepokój w życiu rodzinnem, to jest rzeczą obojętną ze względu na ważność tej sprawy.«

## Z GALICYI.

= Towarzystwo uniwersytetu ludowego imienia Adama Mickiewicza rozpoczęło działalność swoją we Lwowie wydaniem odezwy, w której czytamy:

»Apelujemy tedy do naszego społeczeństwa, pewni, że ideę naszą zrozumie, Przystąpiliśmy do pracy na podstawie statutu, dającego nam możność działania we wszystkich krajach korony austryackiej, gdzie mieszkają Polacy i Rusini. Dalecy od tendencyj, nic wspólnego z nauką nie mających, pragniemy torować drogę tylko niesfałszowanej wiedzy i czystemu duchowi obywatelskiemu. Na początek otwieramy kursa naukowe we Lwowie. Uzyskaliśmy poparcie wybitnych specyalistów, którzy w szeregu wykładów, mających się odbywać w niedziele i godziny wieczorne, zaznajomią słuchaczy z głównemi zasadami swej umiejętności, ilustrując je demonstracyami, wyjaśniając szczegółowo na konferencyach. Kursa te obejmą wszystkie główne dziedziny wiedzy współczesnej, a kto je ukończy, będzie bezwątpienia jednostką o wyższej skali umysłowej, o wyższem poczuciu obywatelskiem, o wyższych i szlachetniejszych aspiracyach.«

Zarządem towarzystwa jest obecnie komitet tymczasowy, złożony z podpisanych na podaniu założycieli instytucyi. Może skład tego komitetu wydawać się komuś nieodpowiednim, może nasuwać podejrzenie, że działalność towarzystwa pod takim sterem pójdzie w kierunku niewłaściwem. Ale ci, co tak myślą, mają przecie legalny sposób wpływania na działalność towarzystwa. Niechaj wpisują się na członków i wybierają do zarządu ludzi, godnych zaufania. Tak postąpiliby ludzie rozumni i cywilizowani. Nie należy jednak widocznie do nich, pomimo tytułu doktorskiego, prezydent miasta Lwowa, p. Małachowski, który nie pozwolił prelegentom uniwersytetu ludowego korzystać z sal szkolnych. Jest to pierwszy niewątpliwie przykład tego rodzaju zapatrywań reprezentacyi miasta na sprawę szerzenia oświaty za pomocą wykładów popularnych.

== W sprawie procesu ks. Stojałowskiego przeciw »Dziennikowi Polskiemu« P. Ostaszewski-Barański otrzymał następujące pismo: Izba radna sądu krajowego karnego we Lwowie postanowiła po wysłuchaniu zdania prokuratora państwa nie wzywać do wyznaczonej na dzień 2. marca 1899 rozprawy przeciw dr. Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu o występek obrazy czci powołanego (przez ks. Stojałowskiego) w akcie oskarżenia świadka jenerała Broka z Warszawy, gdyż świadek ten został powołany tylko warunkowo na wypadek produkowania listów przez oskarżonego, a wogóle ocenienie okoliczności, czy zajdzie potrzeba wezwania tego świadka i czy wezwanie to będzie dopuszczalnem i wykonalnem, zawisło od sposobu obrony oskarżonego, na którym ciąży obowiązek przeprowadzenia dowodu prawdy.

Zarazem postanowiła Izba radna, z uwagi, iż akt oskarżenia w tej sprawie przeciw księciu Adamowi Sapieże wniesiony, z powodu, iż Izba panów na posiedzeniu z dnia 30. listopada 1898 roku odmówiła zezwolenia na ściganie karno-sądowe księcia Adama Sapiehy, nie został temu doręczony, a tem samem nie jest prawomocny, na podstawie §. 57. p. k., celem uniknięcia przewleczenia sprawy dr. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego o występek obrazy czci, wyłączyć sprawę przeciw księciu Adamowi Sapieże o występek obrazy czci popełninoej na osobie księdza Stanisława Stojałowskiego ze sprawy dr. Kazimierza Ostaszewskiego-Barańskiego. Izba radna sądu krajowego karnego. *Zminkowski.*

= Ks. Stojałowski pisze pamiętniki. Czytamy w »Ruchu kat.«: »Ks. Stojałowski wygotowuje swoje pamiętniki i zamierza je wydać za granicą prawdopodobnie w Lipsku. Charakterystyczną jest konkluzja, do jakiej dochodzi ks. Stojałowski. Oto: że w despotycznej Rosji stosunki są o wiele znośniejsze, aniżeli w Galicyi. Nawet Kroże usprawiedliwia ks. Stojałowski i dodaje, że lepsze mieliśmy u nas w Białej i Ostrawie. Sympatje ks. Stojałowskiego ku Rosyi — zdaje się rosną. Najciekawsze jednak rzeczy opuszcza ks. Stojałowski w swoich pamiętnikach mianowicie: własne swoje dzieje. Sprawy kulikowskie i tyle innych pomija milczeniem«.

= W *„Słowie Polskiem“* czytamy następujące uwagi w korespondencyi z Czernowiec:

»Pojawił się w tych dniach program wykładów na wszechnicy czerniowieckiej, połączony z wykazem statystycznym słuchaczów. Wykaz ten ciekawe rzucza światło na stosunki miejscowe i dowodzi, jak bardzo nieuzasadnioną jest niemiecka cecha tego zakładu naukowego. Oto daty:

»Wszechnica liczy na wydziale teologicznym 48 słuchaczów (prawie wyłącznie Rumunów prawosławnych), na prawniczym 287, na filozoficznym 37, z tych 12 nadzwyczajnych, oraz 5 farmaceutów. Według narodowości dzielą się oni na: 204 Niemców, wśród których znajduje się 144 żydów grających rolę germanów. Właściwych przeto Niemców jest zaledwie 60 i dla nich cała wszechnica jest niemiecka! Rumunów uczęszcza 95, z czego prawie połowa na wydział teologiczny; Polaków jest 36, pomimo, iż wedle przynależności, 59 słuchaczów pochodzi z Galicyi. Owóż nie wszyscy Galicyanie przyznają się tutaj do narodowości polskiej; mianowicie tamtejsza młodzież żydowska, z małymi wyjątkami, udaje tu Niemców, a w Galicyi Polaków. Rusini mają 30 słuchaczów. Właściwie więc jedynie gwoli żydom bukowińskim i galicyjskim wszechnica czernowiecka ma charakter niemiecki.

Rusini posiadają dwie katedry ruskie; Polacy, więksi liczbą — żadnej. Nawet lektoratu dla języka i literatury polskiej nie posiadamy, chociaż są lektoraty dla francuskiego i niemieckiego i angielskiego języka!«

## Z KRESÓW.

= Pisma niemieckie skarżą się na wzrost „agitacyi polskiej“ wśród Kaszubów w prowincyi pomorskiej. Rozbudzenie świadomości narodowej w tej ludności kresowej, którą Niemcy uważali już za swoją, jest w znacznej mierze zasługą p. Kulerskiego, redaktora *Gazety grudziądzkiej*, on bowiem urządzać tam zaczął wiece i zakładać towarzystwa. Ruch narodowy wśród Kaszubów w powiatach tębowskim i bytomskim rozwija się widocznie pomyślnie, sądząc z utyskiwań gazet niemieckich, które piszą, że »bezczelność polska nie ma granic«. Wymownym jej dowodem — powiada organ p. Tiedemanna jest fakt, że podczas ostatnich wyborów do parlamentu wystąpili Polacy z własnymi kandydatami. Obecnie, celem stawienia zapory działalności polonizacyjnej, tworzą się towarzystwa niemieckie we wschodnim Pomorzu. Tymczasem cóż się dzieje? Polacy bojkotują rzeczone stowarzyszenia a należący do nich kupcy niemieccy otrzymują listy z pogróżkami. Skutkiem tych pogróżek zniewolony był wystąpić z towarzystwa bytomskiego jeden z tamtejszych kupców. Nie trzeba dodawać, że niewinnem towarzystwem niemieckiem jest filia H. K. T.

= Rozporządzenie misteryalne z d. 20. stycznia r. b. nakazuje sądom w księstwie cieszyńskiem prowadzenie rozpraw sądowych na żądanie stron w języku polskim lub czeskim i odpowiadanie w tychże językach na podania po polsku lub po czesku napisane. Przesyłając to rozporządzenie podwładnym sądom, prezydent sądu obwodowego w Cieszynie dodał zastrzeżenie »o ile uzdolnienie językowe urzędników na to pozwala.« Otóż zachodzi obawa, że sądy będąsię usprawiedliwiały brakiem« »odpowiednio uzdolnionych« »urzędników, zwłaszcza brakiem znających język polski. Ma się rozumieć, jeżeli ludność sama domagać się będzie energicznie prowadzenia rozpraw i załatwiania podań po polsku, »uzdolnieni językowo» urzędnicy znaleść się muszą. Nietylko jednak niemieckich odpowiedzi na polskie podania, ale i czeskich przyjmować nie należy i pisma nasze powinny to wyraźnie zaznaczyć. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Czesi zechcą i potrafią z rozporządzeń tych skorzystać w celu czeszenia ludności polskiej, tembardziej że w sądach urzędników Czechów jest więcej niż Polaków. Prezydet sądu obwodowego w Cieszynie p. Jarosz w reskrypcie swym używa wyrażenia »język słowiański,« które z pewnością podoba się Czechom.

Niemcy śląscy jawnie przeciw rozporządzeniu ministeryalnemu występują. *Silesia* wzywa urzędników i adwokatów Niemców, niemieckie gminy miejskie do energicznego odparcia »bezczelnego« zamachu na »prawa narodowe« ludności niemieckiej na Śląsku. Na to *Gwiazdka cieszyńska* odpowiada, że jeśli władze sądowe nie będą uwzględniały języka polskiego, to polacy inteligentni rozpoczną »pomiędzy polskim ludem agitacyę za wcieleniem sądów z polską ludnością do sądu wyższego w Krakowie a jesteśmy już teraz pewni, że ludność polska w przeważającej swej większości stanie po naszej stronie. Zebrać petycye nie będzie tak trudno, a poparcia całej prasy polskiej i całego społeczeństwa polskiego możemy być pewni«.

To powinno być nie groźbą, ale celem, do którego dążyć należy, bo dopóki sądy w księstwie cieszyńskiem będą zawisłe od sądu wyższego w Bernie, niebezpieczeństwo zamachów na prawa języka polskiego, jeżeli nie ze strony Niemców, to ze strony Czechów — nie zniknie.

= *Gazeta polska* w Czerniowcach podaje ciekawe szczegóły o osadnictwie polskiem w powiecie sereckim na Bukowinie. W samej parafii sereckiej mieszka około 2.000 polaków. Po wsiach są to wszystko gospodarze rolni, mazury, co przybyli tutaj w rozmaitym czasie z zachodniej części Galicyi. Lud pojętny, rzutny, pracowity, uczciwy i religijny. Pracuje ciężko, posiada nie wiele, ale dorabia się powoli. Z obcymi łączy się niechętnie. Żeni się między swoimi, lub sprowadza »dziewuchy« z Galicyi. Napływ nowych osadników nieznaczny, ale ciągły. Analfabeci należą u nich do białych kruków. Wszyscy starsi »czytają na książce do nabożeństwa«, a jak mogą, probują uczyć dziatwę własną. Do oświaty rwą się instynktownie i ogromnie są »łakomi« na książki i gazety.

Mieszczaństwo polskie w Serecie w części już się wynarodowiło, jednakże do szkół uczęszcza jeszcze około 50 dzieci, które rodzice zapisali jako należące do narodowości polskiej. W szkole żeńskiej uczą języka polskiego z polecenia władzy, w męzkiej prywatnie za wynagrodzeniem 50 złr. Zarząd

główny towarzystwa «Szkoły ludowej« daje na naukę języka polskiego w Serecie 100 złr. i 50 złr. dla nauczyciela we wsi Tereblestie, w której mieszka około 500 Polaków, właściwie przeważnie spolszczonych Słowaków. W wsiach Baśńce-Ruda (390 Polaków), Baryneszty (97), Hliboka (200), Opryszyny (130) nie uczą się po polsku w szkołach jedynie z powodu braku środków na wygrodzenie dodatkowe. W całym powiecie nie ma wsi, w którejby nie było 10, 20, 30, nawet 40 polaków. Fundusze, zbierane przez towarzystwo »Szkoły ludowej« powinny iść przeważnie na popieranie na kresach wschodnich szkół polskich, których tam prawnie domagać się nie możemy, a tymczasem znaczne sumy marnuje się na niedorzeczne eksperymenty lub t. zw. wydatki administracyjne.

### Z WYCHODŹTWA I KOLONIJ.

= W Nitz-Vagos na Węgrzech powstała niedawno kolonia polska, w której osiedliło się przeszło 60 rodzin z okolic Przemyśla, Jarosławia i Brzozowa. Jest to, zdaje się, pierwsza kolonia polska w tym kraju, chociaż wielu Polaków udaje się do Węgier na roboty letnie lub nawet na czas dłuższy. W Budapeszcie przebywa kilkanaście tysięcy Polaków, przeważnie robotników, pracujących przy budowie domów i w cegielniach. Chociaż rząd dał pozwolenie na założenie szkoły madziarsko-polskiej, koloniści nie zdobyli się dotychczas na nią, bo nie mogą znaleźć nauczyciela. Piętrowy śpichlerz, darowany im przez rząd, przerobili na kaplicę, ale ksiądz z sąsiedniej parafii Gorgoni, do której kolonia należy, nie mówi po polsku, chociaż trochę mowę naszą rozumie.

Pozwolenie na otwarcie szkoły polsko-madziarskiej, łatwo udzielone, świadczy, że rząd węgierski, gdyby mu należycie sprawę przedstawiono, nie sprzeciwiałby się może zakładaniu takich szkół w komitatach trenczyńskim, orawskim i spiskim, w których w liczbie co najmniej 100 000 mieszka ludność polska. Uczyniłby to, ma się rozumieć, nie z przychylności dla Polaków ale dla przeciwdziałania Słowakom w myśl zasady *divide et impera*. My jednak moglibyśmy na swoją korzyść niechętne usposobienie rządu węgierskiego względem Słowaków wyzyskać, gdybyśmy się choć trochę troszczyli o losy tej zakarpackiej ludności polskiej, o której istnieniu wielu z nas ze zdziwieniem wielkiem dowiaduje się przypadkowo. W ostatnich czasach dopiero zaczęto wysyłać na Śpiż trochę pism i książek polskich.

= Pisaliśmy już dawniej, że na wyspach Hawai przebywa kilkuset wychodzców naszych, przeważnie pochodzących z Galicyi. Pracują oni na plantacyach trzciny cukrowej i fabrykach cukru. Obecnie dzienniki donoszą, że położenie wychodzców jest opłakane Czterdziestu kilku, którzy, nie mogąc znieść ciężkich warunków pracy, porzucili ją, skuto w kajdany i za zerwanie kontraktu skazano na roboty publiczne. Jednemu ze skazanych udało się list, donoszący o strasznym losie wychodzców, przesłać pod adresem posła Daszyńskiego, który wręczył ten list hr. Gołuchowskiemu. Wypadki katowania i wyzyskiwania wychodzców dowodzą potrzeby zorganizowania emigracyi, potrzeby, koniecznej zwłaszcza w kraju, gdzie prasa — źródło informacyi — do wiadomości powyżej streszczonej dodaje tego rodzaju komentarze: »tak się powodzi w A m e r y c e (!) tym, którzy lekkomyślnie kraj opuścili«.

### Z OBCEGO ŚWIATA.

═ Prof. Delbrück, skarcony za krytykowanie polityki rządu w sprawie wydaleń Polaków i Duńczyków, zamieścił znowu w *Preuss Jahrbücher* artykuł, w którym pisze:

»Ponieważ w Prusach ustawy zabezpieczają wolność prasy, związków i zebrań, przeto można wprawdzie w poszczególnych przypadkach wykonywać jakąś represyę, ale w ogóle mało można dokazać, agitacyę zaś, której nie można stłumić całkiem, podniecają i podsycają środki represyjne raczej, aniżeli usuwają...«

„Ale dwa najpotężniejsze czynniki dzisiejszego życia działają wspólnie, by nas coraz dalej popychać naprzód na zgubnej drodze: fanatyzm narodowy i biurokratyczna żądza panowania. Od wielkiego ogółu nie może żądać, aby sobie uprzytomnił jasno w szczegółach duńskie albo polskie zagadnienie i rozważył, czy zastosowany środek jest praktyczny lub płonny. Ma on tylko to uczucie, że na ziemi naszego państwa żyje wrogi nam żywioł, a zatem wnioskuje, że trzeba go zwalczać, im energicznej, tam lepiej, a kto się temu sprzeciwia, ten niema poczucia patryotycznego. Tak samo prawdziwy surowy urzędnik pruski sądzi, że dobra administracya dokona wszystkiego, a zatem przedzierzgnie także Polaków na Niemców, a myśl, że mądrość może polegać na wstrzemięźliwości władz, pachnie mu przewrotem i rewolucyą«...

Jak oświadczył niedawno publicznie landrat Kotze z Wanzleben, mający stosunki w kołach dworskich, wydalenia Polaków i Duczyków nastąpiły wskutek inicyatywy osobistej Wilhelma II.

═ Znakomity myśliciel rosyjski L. Tołstoj w *Now. Wr.* zamieścił artykuł w sprawie błędu kalendarzowego, jaki stale w Rosyi się popełnia. Karol Flammarion, rozpisując się o dacie XX stulecia, nadmienia iż w dniu 1. stycznia 1901 r. cały świat wkracza w nowe stulecia. Z tego powodu L. Tołstoj zabiera głos i twierdzi, iż Rosya rozpocznie stulecie XX nie w dniu 1 stycznia 1901 r., ale w dniu 13 stycznia tegoż roku, czyli, że zacznie nowy wiek błędem — nieprzyjemnym. Kalendarz juliański w stosunku do astronomicznego ustawicznie się spóźnia, co 128 lat o jedną dobę W Europie Zachodniej i Ameryce oddawna błąd ten naprawiono i przyjęto kalendarz Gregoryański, Dlaczego kalandarz lepszy nie został w Rosyi zaprowadzony? czemu wiek nowy ma się rozpocząć błędom? — Wszakże prędzej, czy później błąd ten naprawić trzeba. Im dłużej stan ten trwa, tem błąd jest coraz większy i tem go trudniej będzie usunąć. Porównanie kalendarza Juliańskiego z Gregoryańskim jest bardzo pożądane: zjednoczy on Rosyę z całym światem cywilizowanym. Czekać nie można, gdyż później Rosya będzie opóźniona w liczeniu czasu o miesiąc, o rok itd. Należy korzystać z końca wieku i dokonać naprawy tego nielogicznego błędu.

### PRZEGLĄD PRASY.

Wydawana w Pradze czeskiej „*Samostatnost*“, organ stronnictwa młodych p. n. „*Politycky spolek radikalne pokrokovy pro kralostvi Ceské*, zajmujący w sprawie polskiej stanowisko wprost przeciwne niż moskalofilskie „*Narodni Listy*“ zamieszcza w numerze 13 z dnia 15 b. m. artykuł p. t. „*Kotazce smiru rusko-polskeho*“ (W kweśtyi zgody rusko-polskiej), którego końcowe ustępy poniżej przytaczamy:

»Rosya wiedząc o tem, że ma w swym organizmie cząstkę wroga, której nigdy zaufać nie może, zmuszona jest liczyć się z tym wewnętrznym nieprzyjacielem, a to musi mieć na nią wpływ osłabiający; daleko gorsze jest to, że skutki polityki rosyjskiej, nieprzyjaznej Polsce, na długo pozostawią chorobliwe skutki w moralnym stanie rosyjskiego narodu i Rosya to właśnie będzie musiała długo, bardzo długo leczyć się z trucizny, którą się obecnie nasyca.

»Polska w tym ciężkim boju, który również bez szkód moralnych prowadzony być nie może, ma silne antydotum przeciw demoralizacyi w tem, że walczy za ideę, że czuje we wszystkich swych warstwach szlachetność swej walki, że ma świadomość pełnienia powinności; Rosyanie zaś dobrze to czują, że czynią bezprawie, tyranią, że ścieśniają wolność osobistą i narodową. że jako jednostki korzystają z niemoralnego ucisku wykonywanego przez ich rząd, że jako naród ciągną z tego korzyści ze szkodą narodu słabszego.

»Zgoda mogłaby nastąpić, gdyby obie strony nieco ze swych żądań opuściły, a krzywdy w przeszłości popełnione zapomniały i porozumiały się co do wspólnego w przyszłości pożycia. Ale tak zwana „ugoda polsko-ruska« nie stoi na tym gruncie. Nie jest ona niczem więcej, jak tylko rezygnacyą pewnych ludzi, jednostek ze szlachty i bogatego mieszczaństwa, płynącą z utraty nadziei; podstawą ugody jest poddanie się Rosyi i wyrzeczenie się aspiracyj samodzielności dla zachowania narodowości. W ten sposób z polskiej strony były bardzo wielkie ustępstwa, nawet większe ponad możność; a przecież naród około 18 milionowy nie może tego uczynić, a jeśli kto coś podohnego w jego imieniu obiecuje, są to jednostki niepowołane, a to narodu całego wcale obowiązywać nie może.

»A popatrzmy, co chce nawzajem ustąpić Rosya: nic a nic. Szkoły od najniższych do najwyższych są, jak były rosyjskie, urzędy rosyjskie, cały zarząd kraju rosyjski, a co, więcej, nawet wyraźna i nieutajona tendencya Rosyi do zrusyfikowania Polski została bez zmiany. Kto był w Królestwie Polskiem a poznał, jakim sposobem prowadzi się jeszcze dziś tę wynaradawiającą politykę, ten nie może wątpić o tem, że Rosya nie chce dotąd ugody i to ugody sprawiedliwej, lecz że stale jeszcze żąda zdania się na łaskę i niełaskę, aby tylko mogła przeprowadzić ułożony plan »zjednoczenia« aż do najdalszych jego następstw. Nasze *Narodni Listy* zawsze wynajdują teorye dla obrony rosyjskich czynów, ale bezprawie nie da się obronić ani powoływaniem się na przeszłość, ani wskazywaniem na stosunki państwowe. Jeżeli jest u Polaków brak zaufania do Rosyi, jest on zupełnie racyonalny; jeżeli Rosya chce zgody, niech wystąpi naprzód z czynami. W istniejących stosunkach szowinistyczna nienawiść po stronie polskiej zginąć nie może, choćby dla tego, że jest skutecznym środkiem obrony przeci rusyfikacyi szerokich warstw narodu polskiego. Dlatego też zwolenników polityki »ugodowej« jest mało, a i ci dziś po zawiedzionych nadziejach, które budziło wstąpienie na tron dzisiejszego cara, ochłódli znacznie, widząc, że się oszukali.

„*Narodni Listy* przyznały niedawno, że odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie nie przyczyniło się do polepszenia stosunków polsko-rosyjskich· Rzecz się tak ma w istocie; zdarzenie to owszem bardzo wiele przyczyniło się do pogorszenia tych stosunków. Dziś po tej uroczystości jest

do zgody dalej, dziś to rzecz widoczna, że w Rosyi po krótkiem intermezzo nastał zwrot wstecz, że reakcya znowu zajęła pole i dzierży ster państwa w swych rękach, że nietolerancya i ucisk narodowy i religijny będzie postępował, a przepaść między Polską a Rosyą nietylko się nie zasypie, ale się jeszcze zwiększy. Szerokie warstwy narodu polskiego dziś szybko przychodzą do poczucia narodowego i społecznego. Jeżeli przed 10 jeszcze laty lud czuł wdzięczność pewną do rządu rosyjskiego za »uwłaszczenie«, to dzisiaj, gdy tylko wtedy wie o urzędach, skoro do niego przyjdzie żandarm, lub poborca podatkowy itp., dzisiaj to pojmuje, że to nie jest jego przyjaciel. Potrzeba czytania i szkoły rośnie u ludu, a przeszkody, jakie temu stawia rząd rosyjski, budzą w nim przekonanie, że kto mu tego dać nie chce, nie jest jego przyjacielem. Robotnicy również poznają, że od absolutyzmu nie mogą się spodziewać uskutecznienia swych celów i dlatego i oni i lud rolniczy przychodzą do świadomości narodowej i politycznej. Rosya pojmuje to również, i dlatego tak surowemi środkami stara się oddzielić inteligencyę od szerokich warstw ludu i stawia rozliczne trudności w drodze tym, którzy pracują nad rozszerzeniem oświaty ludowej. To wszystko nie przemawia bynajmniej za ugodą. Ugody nie ma i być nie może w takich stosunkach.

### ODEZWA.

Otrzymaliśmy następujący list z prośbą o zamieszczenie: »Szanowny Panie Redaktorze! Od kilku lat zbieram fotografie powstańców z roku 1863. Dopóki miałem ich nie wiele, zbiór mój pokazywałem zaledwo najbliższym moim znajomym, którzy mi łaskawie dostarczali co raz to nowych typów do tego zbioru: gdy jednak po szeregu lat doprowadziłem blisko do dwustu pojedynczych fotografii i kilkunastu grup zbiorowych, opanowała mnie prawdziwa mania, właściwa każdemu zamiłowanemu kolekcyoniście i postanowiłem za pomocą Waszego pisma i za łaskawem Waszem poparciem odwołać się do szerszego ogółu, aby mi ułatwił moje usiłowania. A żądam bardzo mało. Wiem o tem, że wiele rodzin posiada fotografie uczestników i bohaterów naszego ostatniego powstania, które zamknięte w albumie, lub co gorzej, marnie gdzieś porzucone — zginą w zapomnieniu bez jakiegokolwiek poszanowania lub pożytku; gdy tymczasem nadesłane do mnie, rozszerzą i uzupełnią ten arcyciekawy i jedyny w swoim rodzaju zbiór typów powstańczych z 63 r. Kto łaskaw, proszę o nadesłanie mi fotografji i obrazków z tego czasu, a w zamian za to, obiecuję staranne przechowanie nadesłanej mi rzeczy, a po mojej śmierci złożenie całego zbioru w jednem z muzeum krajowych. We Lwowie, ul. Karola Ludwika 3 I. *Jarosław Pieniążek.*

## *ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.*

*P. W. Z. w Dort.* Stan zdrowia czcigodnego T. T. Jeża nie był tak groźny, jak dzienniki rozgłosiły. Dziś znakomity pisarz ma się już lepiej; choroba była wynikiem nadmiaru pracy.

*P. K. N. R.* Zbieranie składek na wydanie wiadomej książki w języku czeskim jeszcze nie ukończone. Mamy nadzieję, że książka wyjdzie przy końcu bieżącego roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskieg

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Tadeusz Dwernicki.** — Z drukarni W. Szyjkowskiego.